Nr 5 Maj 1902 Rok XXII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedyńczy: 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 9 kwietnia do 11 czerwca r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Bellshill Oddział — 1 sh.; Londyn Oddział 1 f. szterl. 18 sh. 1 d.; New-York „Związek Pomocy" — 15 dol. 20 cent.; Fryb. — 20 fr.; Zurych — 41 fr.; Chicago F. Wiśniowiecki — 1 dol.; B. Józefa — 3 fr; s. h. — 47 m. 15 fen. Amerykański podatek 5-centowy otrzymane a cto od Komitetu Wykonawczego Z. S. P. w Chicago — 10 dolarów. Składki nadzwyczajne: Lwów: za „Robotnika" — 1 złr., wygrana w orła i reszkę — 3 złr., Xymeno z Litwy — 5 złr.; Londyn: A. B.: piwo — 2 sh. 6 d., nadzwyczajne — 5 sh. i kiełbasa — 1 sh. 6 d. (razem A. B. — 9 sh.), H Feuer — 5 sh., sekcya żydowska Oddziału londyńskiego na wyd. żargonowe — 3 f. szterl 1 sh., St. Giersz. — 17 sh. 10 d., W. Sikorski — 2 sh. 6 d., Walthamstow — 6 f. szterl., T. Reznik. — 3 sh.. St. Os. — 10 sh.; Fryb. — nadzwycz. — 85 cent., łódka — 3 fr. i ceremonia — 1 fr. 10 cent.; Genua ze skarbonki — 10 lirów; Paryż: na ośw. l. pr. l. Nr 11 — 70 cent. i na f. ag. l. Nr 45 — 7 fr. 65 cent.; Zurych na f. ag. l. Nr 28 — 14 f. 35 cent. M. Hendeles zebrał na wyd. żargonowe — 10 fr.; Chicago: F. Wiśniowiecki — 50 centów am. i P. Skulski — 1 dol. al. Wroński — 8 f. szterl.

Na pismo chłopskie: Paryż l. Nr 52 —. 2 fr. 25 centim.; Li. — l. Nr 33 — 13 m. 40 fen.; New-York W. M. Gajewski — 1 dolar.

Na więźniów politycznych: Londyn: Oddział zebrane 12 kwietnia — 4 sh. 3½ d. i 1 maja — 5 sh. oraz A. B. — 1 sh; Liverpool Ojciec — 2 sh. 3 d.

Na fundusz zaboru pruskiego: D.: bony 16 m., s. h. — 68 fen.

Wydawnictwami żargonowemi (Zukunft i t. p.) otrzymane: dług szewca — 10 rubli i 17 sh. od żydowskiej sekcyi londyńskiego Oddziału P. P. S.

W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

FEIGENBAUM B. **Jak żyd staje się socyalistą** (Wie kumt a Jud zu Sozializmus?). Wydanie 2. Cena: 10 cent. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d

KAUTSKY K. **Niepodległość Polski.** Przekład z upoważnienia autora, ozdobiony portretem K. Kautsky'ego. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer., 1 d.

MŁOT J. **Kto z czego żyje?** Wydanie nowe. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amerykańskich, 2 d.

O czem każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena: 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

WROŃSKI A. **Żydzi w Polsce.** Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

☛ LIEBKNECHT W. **W obronie prawdy.** Z portretem autora. Cena 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. am., 4 d.

Nr 5. Maj 1902. Rok XXII.

PRZEDŚWIT

WSPOMNIENIA.

(Dokończenie).

Nadmieniłem już, że nowa organizacya tworzyła się w czasie rewizyi i aresztowań, a w takich chwilach łatwiej bywa rozpoznawać ludzi. Tylko zupełnie „pewni“, energiczni i zdecydowani socyaliści, przeważnie robociarze, tworzyli tak zwane „kółka rewolucyjne“. Liczba członków takich kółek oznaczoną była od 10 do 15. Każde z kółek rewolucyjnych wybierało skarbnika i organizatora. Organizatorowie tworzyli kółko organizatorów, decydujące większością głosów o sprawach całej organizacyi. Każdy z organizatorów mógł być upoważniony do zakładania kółek specyalnych z członków lub z nie członków partyi, a nawet z niezupełnie zgadzających się na program partyjny, lecz gotowych popierać w pewien specyalny sposób robotę organizacyi. Kółka te wykonywały czynności, wyznaczone im przez uchwały kółka organizatorów i pozostawały pod kierunkiem tworzących je organizatorów. Jeśli organizator, w pewnej specyalnej czynności udziału nie brał, — to nie znał członków odnośnych specyalnych kółek. Z chwilą powstania organizacyi, założono następne kółka specyalne: 1) propagandy między młodzieżą; 2) komunikacyi z kółkami polskich socyalistów w Królestwie i caracie; 3) zdobywania środków dla organizacyi; 4) wydawniczo-literackie; 5) urządzenia granicy; 6) propagandy między kobietami; 7) komunikacyi z więźniami i niesienia pomocy rodzinom aresztowanych. Każdy z członków organizacyi mógł zakładać t. zw. kółka przygotowawcze. W kółkach takich propagowano, poznawano i doświadczano przyszłych członków kółek rewolucyjnych. Żadne z kółek przygotowawczych nic nie wiedziało o organizacyi. Jeśli była mowa o zbadaniu kandydata na członka kółka rewolucyjnego, organizator udawał się na posiedzenie kółka przygotowawczego i przypatrywał się mu. Gdy organizator odnosił wrażenie korzystne, zaznajamiano kandydata z kilkoma organizatorami, dawano mu próbne zlecenia i każdy wywiadywał się o nim czego mógł. Jeśli wrażenia wszystkich zgadzały się i wykazywały, że kandydat może stać się korzystnym członkiem organizacyi, stawiano jego kandydaturę, bez jego wiedzy, w jednem z kółek rewolucyjnych. Przyjmowano tylko na skutek jednomyślnej zgody.

Dopiero wtedy proponowano kandydatowi wstąpienie do organizacyi. Jeśli rewolucyjne kółko miało już 15 członków, to nie przyjmowano jednego, lecz czekano, zanim zbierze się pięciu kandydatów, i dopiero po przyjęciu takiej liczby nowicyuszów wybierano z pomiędzy siebie skarbnika i organizatora i dzielono się na dwa kółka tak, aby każde wraz ze świeżo przyjętymi składało się z dziesięciu. Natychmiast po rozwiązaniu „kas oporu" zostały założone trzy kółka rewolucyjne, których organizatorami zostali obrani: „Ludwik", „Kazio" i „Amerykanin".

Zawiadomiony o tem A przyjechał do Warszawy dla zredagowania programu partyjnego. Muszę tu nadmienić, że w owym czasie odbywała się prawdziwa pielgrzymka socyalistów polskich z Moskwy, Petersburga, Kijowa, Podola i Litwy do Warszawy. Wiedziano, że w Warszawie rozpoczyna się owa „robota", do której polscy socyaliści, rozrzuceni po wszystkich zakątkach caratu, przygotowywali się od kilku już lat. Tworzyli tam socyalistyczne kółka kształcące, w ktorych studyowano i propagowano międzynarodowy socyalizm, w przeświadczeniu, że tylko spracowane dłonie, ująwszy ster życia, potrafią zapewnić ludowi polskiemu niepodległość i szczęście. Bujając w sferach ideałów, nie troszczono się zbytnio o realne środki uskutecznienia wymarzonych pragnień. Wierzono, że zapał młodzieńczy i wiara w słuszność sprawy „ruszy z posad bryłę świata". Nie troszczono się, kto gdzie „padnie złamany przez los surowy". Byliśmy pewni, że na ruinach starego świata „powstanie świat nowy". Nie rachowano więc ani wrogów, ani ich sił i środków, nie rachowano też stronników, tylko wznoszono się na skrzydłach marzeń coraz wyżej, coraz wyżej. Uciekano od plugawej rzeczywistości, w której się tarzała przeważna większość młodzieży, czepiająca się karyery, a krzycząca o „pracy organicznej" lub o „politycznej dojrzałości". Ci praktyczni polacy łączyli się też w swoje kółka. Najbardziej patryotyczni używali pisowni „Malinowskiego" i trzymali na swych biurkach dzieła Supińskiego. Przeciętni urządzali „koleżeński opłatek", „wspólnie dzielili jajko wielkanocne" a stołowali się u polek, które karmiły „barszczykami", „zrazikami", „kołdunkami" i t. p. patryotycznemi potrawami. Myśmy nie zawsze jadali obiady, lecz jeśli który z tak zwanych „patryotników" zapragnął poznać utwory naszych wieszczów, lub dzieła Lelewela, Mochnackiego, Mierosławskiego, to szedł ich szukać do polskich socyalistów.

Chętnieśmy udzielali umysłowej strawy panom „patryotnikom", a ci, przychodząc po nią do nas, bardzo się nieraz gorszyli, że „wszystko to leży obok dzieł Marksa, Bakunina, Ławrowa". Najbardziej gorszyło to tych, którzy oprócz „Przeglądu Tygodniowego" nic prawie nie czytywali.

Tego gatunku „rodacy", których większość uważała za dowód dobrego tonu traktowanie przez nogę naszych „romantyków", dalsi nam byli od postępowych moskali. Nas bowiem możnaby nazwać r o m a n t y k a m i m a r k s i z m u, a lepsza część mło-

dzieży rosyjskiej, niezależnie od rozmaitych, bardziej lub mniej pokrewnych kierunków, zostawała pod potężnym wpływem ławrowskiej etyki. Zdaniem Ławrowa, postęp odbywa się tylko dzięki wysiłkom krytycznej myśli, stwarzającej nową potrzebę doskonalenia się. Aby krytyczna myśl stała się ciałem, konieczni są energiczni, fanatyczni męczennicy, którzyby gotowi byli oddać życie, byle zapewnić całej ludzkości warunki wszechstronnego doskonalenia się. Bez doskonalenia się bowiem — niema moralności, bez moralności niema szczęścia. Szła więc młodzież „między lud“, bo pragnienie rozniecenia znicza szczęścia w głowach wydziedziczonych milionów, cierpiących wieczną niedolę, silniejszem było nad wszelkie osobiste pragnienia, namiętności, nad wszelkie ustalone wiekami związki. Rzucano rodziców, siostry i braci, kochanki, żony i dzieci by, przywdziawszy siermięgę lub bluzę, zrzucić ze siebie ciężar poczucia winy za pozostawanie w szeregach wyzyskiwaczy. Poczucie ogromu krzywdy, wyrządzanej od wieków prapokoleniom, tak przygniatała ówczesną młodzież, że stokroć wolała ona stanąć w szeregi wyzyskiwanych, znosić głód, chłód i przeciążenie pracą — niż cierpieć katusze świadomości — że się korzysta, prawem kaduka, z cudzej pracy, że zdobywa się dla siebie dobrobyt, strącając bliźniego w przepaść nędzy. Wyciągano więc bratnią dłoń ku wydziedziczonym i stawano w ich szeregi do wspólnej walki. Ruch ten zaliczyć należy do najwznioślejszych porywów ludzkości. Gdy fanatycy religijni szli na męki, wierzyli, że poniesione katusze zapewnią wieczne szczęście nieśmiertelnym ich duszom. Młodzież idąca „między lud“ nie wierzyła w nieśmiertelność duszy, nie pragnęła ani doczesnej, ani wiecznej nagrody dla siebie; wstępowała na ciernistą drogę ku Prawdzie, wiedziona tą najwznioślejszą miłością bliźniego, do której nie dorosła żadna religia; tą miłością, której jedyną lecz najwyższą roskoszą jest wiara, że się dąży ku wszechludzkiemu szczęściu.

Taka miłość bliźniego, to jutrznia przyszłego społeczeństwa, o którem wtedy bardzo szeroko rozprawiano i w blizką przyszłość którego wierzono. W owem przyszłem społeczeństwie wszystkie ludy miały zlać się w serdecznym, bratnim uścisku. Pochód ludzkości ku szczęściu tamowały rządy wyzyskiwaczy. Wypowiedziano więc wojnę wszelkiemu wyzyskowi i wszelkim osłaniającym go rządom. Niech każdy walczy, mówiono, tam, gdzie go los rzucił, lecz, kto może wybierać, niech idzie tam, gdzie praca jego stać się może najskuteczniejszą — niech więc działa wśród swego narodu. Zgodnie z tą zasadą polscy socyaliści dążyli do kraju, lecz kogo okoliczności trzymały w caracie, ten poczuwał się do obowiązku przystąpić do rosyjskiego socyalistycznego ruchu. W ten sposób bardzo wielu polaków pochłonęła rosyjska organizacya, w stanowczych jednak chwilach polacy dążyli do kraju.

W lecie 1878 roku zjechało się do Warszawy nie mało socyalistów. Najulubieńszem miejscem schadzek była nieistniejąca już

teraz restauracya-ogródek „Pod Filarkami“ (na Marszałkowskiej). W pewnych godzinach można tu było napewno spotkać przynajmniej kilku socyalistów. Na Żelaznej mieliśmy też jadłodajnię, w której dawano bardzo tanie obiady, a gdzie zająwszy nieraz cały pokój mogliśmy swobodnie dyskutować, nawet nad redakcyą układającego się programu. Każdy z przyjezdnych, z należytą rekomendacyą swego kółka, zostawał dopuszczany do takich dyskusyi. Projekt programu został poddany pod obrady każdego z rewolucyjnych kółek, a gdy A wykończył redakcyę uwzględniającą wszelkie żądania przyjęto ostateczną redakcyę na walnem zgromadzeniu pod Grochowskim laskiem. Potem przesłano ten program do wszystkich istniejących kółek w kraju i w caracie, a wszędzie został przyjęty z entuzyazmem. Wszędzie domagano się jaknajśpieszniejszego wydrukowania tego programu. Niestety! Choć Ludwik Kobylański i „niósł wałek do drukarni niczem go nie przykrywając“, lecz drukarni urządzić nie mogliśmy. Trza było więc odesłać program zagranicę na ręce Mendelsona, który opuścił Warszawę, skoro tylko doszła do nas wiadomość o aresztowaniach na Litwie. Wyjeżdżając zapewniał, że będzie dostarczał środków na druki partyjne, lub na pismo, którego redaktorem miał być A. Na jego więc ręce posłano ów program i proszono o wydrukowanie. Gdy Ludwik Waryński nalegał, aby nakoniec przysłano wydrukowany program, Mendelson odpisuje mu z Genewy 21 października 1878 r., że nie wie, „czy Warszawa zgodzi się na przerobiony i dlatego jeszcze nie drukuje“. Pierwszy więc program, zredagowany i przyjęty przez pierwszą krajową organizacyę, nie zostawydrukowany. Znany powszechnie, tak zwany, Brukselski program nazywam pierwszym dla tego, że ojcem jego był ów prawdziwie pierwszy program socyalistów polskich. W motywach pierwszego programu był następny bardzo charakterystyczny ustęp, opuszczony w tak zwanym Brukselskim: „T r y u m f z a s a d s o c y a l i z m u r o b o t n i c z e g o, dążącego do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, j e s t k o n i e c z n y m w a r u n k i e m p o m y ś l n e j p r z y s z ł o ś c i l u d u p o l s k i e g o, k t ó r y p o r u s z o n y w i m i ę z a s a d s o c y a l n o - r e w o l u c y j n y c h, o k a ż e n i e z w y c i ę ż o n ą s i ł ę i n i e z ł o m n ą e n e r g i ę w w a l c e z z a b o r c z y m r z ą d e m“. Ustęp ten jaknajbardziej stwierdza, jak ściśle pierwsi socyaliści polscy łączyli patryotyzm z socyalizmem. Nie mam pod ręką ani programu Brukselskiego, ani prawdziwego pierwszego. Z listu czcigodnego towarzysza Limanowskiego dowiaduję się, że jeden z odpisów pierwszego programu złożony został do muzeum w Raperswylu. Wiem też, że w aktach procesu krakowskiego przeciw Waryńskiemu i towarzyszom, a mianowicie w papierach znalezionych u Inlaendera i Truszkowskiego są również dwa odpisy tego programu. Brak drukowanego programu nie powstrzymał jednak rozwoju organizacyi. Prawda, że jednego z pierwszych organizatorów mianowicie „Kazia“, który nam zachorował, musieliśmy

gwałtem niemal wyprawić zagranicę. Jego miejsce zajął Józef Pławiński. Szła robota, że tak powiem, na wulkanie, a przecież postępowała stale. Niektóre kółka specyalne funkcyonowały znakomicie. Możność szwarcowania mieliśmy tak zapewnioną, że nieraz szwarcowaliśmy nawet i rosyan, a zawsze bezpiecznie. Stosunki z więźniami tak były świetne, żeśmy nietylko dowiadywali się o każdem nowem zeznaniu, lecz mogliśmy czytywać na kółkowych zgromadzeniach „Głos więźnia“, wydawany w warszawskiej cytadeli. Dwa numery tego ciekawego ilustrowanego pisemka (rozumie się pisanego) znajdują się w aktach krakowskiego procesu. Organizacya robotnicza rosła dość szybko, chociaż z końcem lata po opisanem zajściu w Saskim ogrodzie Waryński musiał opuścić Warszawę. Zgodził się na to li tylko pod warunkiem, że rozpocznie agitacyę w Galicyi. W Warszawie, pomimo to, żeśmy ponosili nieodżałowane straty, organizacya rosła. Już w zimie 1878 r. mieliśmy dziewięć kółek rewolucyjnych. Prócz tego nawiązały się stosunki z dwoma kółkami wieśniaków w rawskiem i lubelskiem i z kółkiem w Łodzi. Siły inteligencyi przybywały stale z caratu i kto wie jak długo przetrwałaby ta pierwsza organizacya, gdyby komisarz Kostrzewski nie wysługiwał się moskiewskiemu rządowi w czasie procesu krakowskiego. Prawda, że informacye jego były często mylne i niedokładne. Przecież aresztował on jako socyalistę p. Straszewicza!

Bądź co bądź warszawska organizacya została rozbitą nie przez pana Plewego, którego robociarze nazywali „ta Plewa“, lecz przez krakowskiego komisarza policyi Kostrzewskiego, a właściwie przez naszą nieostrożność. Z czasem, być może, da się więcej powiedzieć, tymczasem jednak kończę te wspomnienia z wielu względów.

Amerykanin.

Filadelfia, 4 kwietnia 1902 r.

SPRAWY BELGIJSKIE.

I*).

Od ostatniego kongresu w Leodyum **), Partya Robotnicza rozwinęła olbrzymią działalność agitacyjną w celu zdobycia powszechnego i równego prawa wyborczego. 30—40 zgromadzeń odbywało się regularnie co tydzień na obszarze całego kraju. Zgromadzenia te, manifestacye, wreszcie broszurki agitacyjne wywołały silny prąd za prawem wyborczem, który ogarnął i koła liberalne, zmu-

*) Ta część artykułu niniejszego została napisana jeszcze przed wybuchem walk ulicznych i strejku powszechnego o reformę wyborczą.

**) Patrz Nr 4 „Przedświtu“ z r. 1901.

szając przywódców do zajęcia bardziej określonego stanowiska w tej sprawie. Skutkiem tego był sojusz, zawarty na czas tej kampanii przez trzy stronnictwa opozycyjne: socyalistyczne, radykalne i chrześcijańsko-ludowe. Liberali umiarkowani, zachowujący się z początku odpornie, nie mogąc wprost pogodzić się z myślą współdziałania z „czerwonym kolektywizmem", ostatecznie pod parciem opinii również oświadczyli się za reformą wyborczą. Zastrzegli się przytem przez usta Hymans'a, iż będą wprawdzie dążyli do usunięcia obecnego pluralnego systemu z cenzusem majątkowym i intelektualnym, lecz zato postarają się uzyskać podwójny głos dla ojców rodziny.

Do wyświetlenia stanowiska pojedynczych stronnictw i rządu przyczyniła się dyskusya nad wnioskiem, wniesionym w październiku r. z. w Izbie przez socyalistów, zdążającym do zaprowadzenia powszechnego głosowania przy wyborach do rad prowincyonalnych i gminnych. Pośrednio wypowiadano się więc tu i o reformie wyborczej do Izb prawodawczych. Rząd i jego klerykalna podpora nie starał się nawet usprawiedliwić swego odpornego stanowiska. Powoływał się cynicznie na prawo silniejszego, o żadnym ruchu w kraju wiedzieć nie chciał i głównie starał się o wywołanie rozdwojenia w łonie opozycyi. Wniosek ten upadł. Na temże posiedzeniu wniósł tow. Vandervelde projekt zmiany konstytucyi w duchu reformy wyborczej, podpisany przez wszystkie stronnictwa opozycyjne.

Według tego projektu żądanie zmiany konstytucyi muszą uchwalić obie Izby, poczem natychmiast zostają rozwiązane i następują nowe wybory. Senat i parlament zbierają się następnie wspólnie jako Zgromadzenie narodowe, które zmienić konstytucyę może dwiema trzeciemi głosów. W skład obecnej Izby wchodzi 87 klerykałów i 65 posłów opozycyi (31 socyalistów). Klerykali rozporządzają więc większością 22 głosów. Liberali, chcąc sprawę tę pokojowo załatwić, łudzą się, że klerykalna większość się cofnie w ostatniej chwili. Ale ci, dając równe prawo wyborcze, podpisaliby wyrok śmierci na siebie, będąc w kraju faktycznie w mniejszości, system bowiem dzisiejszy, dający głos podwójny, potrójny w miarę wysokości opłacanego podatku, — daje przewagę klerykalnym masom chłopskim we Flandryi, których przeciętna własność podatek wymagany opłaca. Drugie ewentualne wyjście widzą liberali w naznaczonych na maj r. b. częściowych wyborach. Wybory te rozciągają się przeważnie na Flandryę, biorąc więc w rachubę proponowane przez rząd zwiększenie liczby posłów o 14 tu z powodu przyrostu ludności (mandaty te przypadną przeważnie opozycyi, gdyż z natury rzeczy przyrost odbył się w miastach), — w najlepszym razie liczyćby można na równe siły... w odnowionym parlamencie. Do tego jednak socyaliści dopuścić nie chcą, gdyż rząd, posiadając raz uchwalony budżet, czego dokonać musi jeszcze stara Izba, zacznie na nowo sprawę odwlekać. Tak więc jak rzeczy stoją, socyaliści tak długo zmuszeni są przeszkadzać uchwaleniu budżetu, dopóki rząd nie ustąpi dobrowolnie lub na żądanie króla.

Stronnictwa liberalne i chrześcijańsko-ludowe zaznaczając swą solidarność z żądaniem socyalistów równego prawa wyborczego, postawiły za warunek wspólnej w tej sprawie działalności: 1) wpisanie do konstytucyi belgijskiej systemu reprezentacyi proporcyonalnej, który dotychczas był zwykłem prawem wydanem przez parlament, 2) solidarne wystąpienie przeciwko ewentualnemu wnioskowi klerykałów, dającemu prawo wyborcze kobietom, 3) oświadczenie partyi robotniczej, iż pozostanie w całej tej kampanii w ramach legalnej walki, nie uciekając się do rewolucyi.

Nad tymi trzema punktami wypowiedzieć się miał kongres socyalistyczny. Zanim to jednak nastąpiło, sojusz ten swoją działalność rozpoczął. 19 marca wniósł tow. Vandervelde w izbie wyżej wzmiankowany projekt zmiany konstytucyi, podpisany przez posłów wszystkich trzech stronnictw. Równocześnie

odbyły się po wszystkich miastach Belgii kolosalne manifestacye, w których godła tych trzech stronnictw obok siebie powiewały. Biorących udział w samym pochodzie w Brukseli cenią na pięćdziesiąt tysięcy a z górą stutysięczny tłum słuchał następnie 14 mowców, przemawiających równocześnie z trybun na wielkim placu Jamard.

W sprawie udziału przy wyborach kobiet wypowiedziała się już była Rada jeneralna partyi, uchwalając na wniosek tow. Lalli Vandervelde porządek dzienny, w którym postanowiono zrzec się na razie tego równouprawnienia. Decyzya ta wywołała silne niezadowolenie między robotnicami fabrycznemi. Zwołany na 9 marca do Brukseli kongres kobiecy zajął się tą sprawą. Reprezentowanych było 70 organizacyi kobiecych. Przyszło do bardzo ożywionej dyskusyi, w której większość delegatek oświadczyła się stanowczo przeciw wszelkim kompromisom w tej sprawie. Na zarzut, iż równouprawnienie kobiet powinno być przedewszystkiem owocem żądań uświadomionego ogółu kobiet, odpowiadano słusznie, iż prawa polityczne stanowią właśnie szkołę, w której kobiety wyrobić się politycznie mogą, i że zarzut ten w równej mierze stosować można do mężczyzn, którzy przez 18 lat tolerowali rządy klerykalne. Takie same zarzuty stawiała burżuazya, wzbraniając się dać prawa polityczne robotnikom. Z manewru więc klerykałów powinni raczej skorzystać posłowie socyalistyczni. Klerykali pozostaną wprawdzie jeszcze na szereg lat u steru — za to rozwijająca się szybko emancypacya kobiet tem pewniejszy ich upadek sprowadzi. Jedna z przewodniczek ruchu kobiecego, tow. Gatti de Gamond, wyraziła się: „socyalizm to zarazem feminizm, nie powinno się więc mówić o pierwszeństwie“. Na szali zaważyły ostatecznie głosy męskie, które prawie bez wyjątku nawoływały do niekrępowania ostateczną uchwałą decyzyi kongresu socyalistycznego, a zarazem zwracały uwagę na rozdwojenie, jakie taka uchwała w łonie partyi wywołać może, — zważywszy, iż wielka liczba robotników, spodziewając się od powszechnego prawa głosowania natychmiastowych reform społecznych — stanowczo przeciwną jest odsunięciu tej chwili przez dalsze rządy klerykalne. W głosowaniu upadł wniosek, identyczny z propozycyą Lalli Vandervelde, a żądający zaprzestania tymczasem wszelkiej agitacyi, zdążającej do uzyskania praw kobiecych, – obalony olbrzymią większością głosów. Natomiast przeszedł jednomyślnie kompromisowy wniosek, żądający od posłów socyalistycznych, by broniąc przed parlamentem praw kobiecych, głosowali w najbliższym możliwie czasie za ich przeprowadzeniem. Wniosek ten nazwaliśmy kompromisowym, gdyż wypowiadając się stanowczo za wprowadzeniem w życie równouprawnienia niewiast, pozostawił kongresowi uznanie, czy sojusz z klerykałami taką „możliwość“ daje.

30 marca zebrał się wreszcie kongres socyalistyczny w Brukseli, na który zwróciły się oczy całej Belgii. On miał wypowiedzieć się przedewszystkiem co do stosunku swego do innych stronnictw opozycyjnych, on miał wreszcie zadecydować w sprawie taktyki. A taktyka ta w silnym stopniu zainteresować mogła ogół, gdyż z centrów górniczych szły głuche wieści o gotującym się ogólnym strejku, tam wreszcie zaczęły się szerzyć zamachy dynamitowe.

Kongres był niezwykle licznie obesłany. 600 delegatów zasiadło w eleganckiej hali zabaw „Maison du Peuple“. Uderzało w oczy przedewszystkiem olbrzymie płótno noszące napis: „Powszechne prawo wyborcze zbliża się!“ Przewodniczył tow. Furnemont. Po załatwieniu zwykłych formalności, odrazu wszczyna się zażarta dyskusya nad sprawą jawności obrad. Rada jeneralna i większa część posłów żąda stanowczo wykluczenia jawności w sprawie obrad nad taktyką partyi. Argumenty, które padają i z których nawet przebija się obawa, iż w razie jawności obrad partya odrazu stracić może sojuszników, wskazują, iż proletaryat belgijski walkę rozpoczętą przeprowadzić gotów za wszelką cenę. Ostatecznie jawność co do tego punktu obrad wykluczono.

Rada Jeneralna zaproponowała Kongresowi porządek dzienny, który czynił w pierwszych dwóch punktach zadość żądaniom liberałów. W sprawie równouprawnienia kobiet wyraził się: „przyszła rewizya konstytucyi ograniczy się do równego prawa wyborczego mężczyzn, w razie zaś gdyby klerykali do dyskusyi wprowadzili sprawę kobiecą, kongres liczy na czujność posłów partyi Robotniczej, iż ci manewr ten zdemaskują“. Wpisanie systemu reprezentacyi proporcyonalnej do konstytucyi nie spotkało zasadniczej opozycyi, choć wolanoby zachować go jako prawo zwykłe, łatwiej więc dające się zreformować. W praktyce okazały się tu bowiem braki, przytem system ten w zastosowaniu do obecnych okręgów wyborczych nie oddaje sprawiedliwie ustosunkowania się stronnictw w kraju — ze szkodą naturalnie dla opozycyi. Równouprawnienie polityczne kobiet wywołało szeroką dyskusyę. Skrajnie oponowały przeciw temu aktowi sprawiedliwości społecznej okręgi górnicze. Staje się to częściowo zrozumiałem, gdy się zważy, że dla górników równe prawo wyborcze, to przedewszystkiem upadek klerykałów, a więc cały szereg postępowych praw górniczych. Ciągłe katastrofy, wywołane rabunkową gospodarką potentatów węglowych, absolutna dowolność tychże w ciągłem zmniejszaniu zarobków, przedłużaniu godzin pracy i t. d. — przyczyniły się do tej wrzącej nienawiści dla rządu, który zdziercom swej protekcyi użycza. To też z mów ich delegatów przebijała zaciętość i silne postanowienie chwycenia się wszystkich środków do dopięcia celu. Nie mają ufności do aliansu z liberałami, którzy ich w ostatniej kampanii o toż prawo zdradzili. Stąd pewna niechęć do posłów, którzy ze swej strony chcą przedewszystkiem wszystkich pokojowych środków użyć, zanimby przyszło do krwi rozlewu. Tacy uwielbiani wprost przez robotników ludzie jak Vandervelde, Anseele przerywani są okrzykami niezadowolenia, gdy przedkładają konieczność powolnego i rozważnego postępowania.

W głosowaniu uchwalono rezolucyę, proponowaną przez Radę Jeneralną. W sprawie taktyki kongres, obradując przy drzwiach zamkniętych i postanowiwszy uchwały swe zachować w tajemnicy — nie dał żądanej przez liberałów odpowiedzi. Najbliższa przyszłość sprawę tę wyjaśni.

Dalsze obrady kongresu były poświęcone sprawom wewnętrznej organizacyi partyi.

Swa.

II.

Wieść o ostatnich wypadkach w Belgii rozbrzmiała szerokiem echem po całym świecie cywilizowanym. Przez dwa przeszło tygodnie widmo rewolucyi unosiło się ponad małym tym kraikiem. Manifestacye uliczne, krwawe utarczki z policyą i żandarmeryą, strzelanie do tłumu, barykady, trupy, zamachy dynamitowe, strejk powszechny — wszystko to było zapowiedzią jakichś niezwykłych wydarzeń. Atoli ze smutkiem trzeba to przyznać — z wielkiej chmury spadł mały deszcz, a nawet właściwiej powiedziawszy, żaden deszcz. Socyaliści belgijscy ponieśli porażkę, to niewątpliwe i faktu tego nic obalić nie zdoła. Zato i klerykali nie mają się czego cieszyć ze swego pyrrhusowego zwycięstwa. Kwestya głosowania powszechnego nie zejdzie już w Belgii z porządku dziennego, aż nie zostanie załatwiona w duchu demokratycznym. Jestto tylko kwestya czasu i to w dodatku niedługiego. Przebieg wypadków znacie prawdopodobnie wszyscy z gazet, podam więc stronę faktyczną tylko w ogólnych zarysach.

Dla nikogo nie było tajemnicą, iż natychmiast po świętach wielkanocnych rozpocznie się gwałtowny ruch za reformą wyborczą. Opozycya radykalno-socyalistyczna w parlamencie robiła wszystko możliwe, ażeby otrzymać ją w drodze legalnej. Na początku lata zeszłego roku podał wódz radykałów Paweł Janson

projekt zarządzenia w tej sprawie referendum ludowego; wniosek ten, jak wiadomo, upadł, przy czem głosowali przeciwko niemu nawet niektórzy umiarkowani liberali. Dalej podczas ostatniej sesyi parlamentarnej postawiony był nareszcie, po długiej tułaczce po komisyach, wniosek Vandervelda i Hectora Denisa, zaprowadzający głosowanie powszechne przy wyborach do rad gminnych i prowincyonalnych. I ten — rozumie się — upadł. Ciekawe było zachowanie się klerykałów. Powyższy projekt przyznawał prawo wyborcze także kobietom. Otóż kiedy głosowano nad odpowiednim paragrafem, znaczna część klerykałów (w tej liczbie prezes gabinetu p. De Smet de Naeyer) powstrzymali się od głosowania, aby mieć później na wszelki wypadek furtkę otwartą, jak się sami z cynizmem do tego przyznawali.

Po tych dwóch wstępnych krokach złożony wreszcie został w marcu do prezydyum projekt rewizyi konstytucyi, tych mianowicie jej paragrafów, które sankcyonują system pluralny. Wniosek ten podpisali socyaliści, liberali obydwóch odcieni oraz jeden niezależny *) demokrata chrześcijański. Wniosek miał przyjść pod obrady parlamentu po feryach wielkanocnych w połowie kwietnia. Sądzono, że wspaniałe manifestacye, jakich świadkami były wszystkie większe miasta Belgii, — manifestacye, urządzone wspólnemi siłami socyalistów, liberałów i demokratów chrześcijańskich, dały poznać rządowi klerykalnemu, jaką jest wola ludu, i że pod wrażeniem tego klerykali ustąpią. Wielu sądziło, że uda się otrzymać reformę wyborczą spokojnie, bez przelewu krwi, „na srebrnej tacy“, jak się wyraził Anseele na zeszłorocznym kongresie partyjnym. Doroczny zjazd partyjny, odbyty w Brukseli podczas świąt wielkanocnych był również nader optymistycznie usposobiony. Nie zastanawiano się tam nad poważnymi środkami dla osiągnięcia rewizyi konstytucyi, nie było tam mowy ani o obstrukcyi parlamentarnej, ani nawet o organizacyi strejku powszechnego. Natomiast bardzo dużo czasu poświęcono sprawie głosowania kobiet i Vandervelde użył całej swej wymowy i dyplomacyi, ażeby dowieść, że chwilowe puszczenie w niepamięć jednego z ważniejszych punktów programu socyalistycznego nie oznacza bynajmniej zdrady sztandaru i że oportunizm taki jest nieodzowny.

Dnia 8 kwietnia parlament powraca do pracy po feryach wielkanocnych i uchwala rozpoczęcie 16-go obrad nad projektem rewizyi konstytucyi. Socyaliści gandawscy mieli urządzić tegoż dnia bal w swej wspaniałej sali Skating Ring i tańcem rozpocząć tydzień „rewizyjny“, ale zamiarowi temu nie sądzono było się urzeczywistnić. Niecierpliwość mas robotniczych wezbrała już po brzegi i „ludu gniew“ wybuchł wcześniej, niż się tego spodziewano. I otóż nastąpiły krwawe „dni kwietniowe“, które okryły żałobą belgijską klasę robotniczą. Zaczęło się od demonstracyi przed domami deputowanych katolickich, wybijania im szyb i t. p., były nawet wybuchy dynamitowe, co prawda bez ofiar i urządzone według wszelkiego prawdopodobieństwa przez prowokatorów. Dnia 10 kwietnia Rada Jeneralna Partyi Robotniczej naznacza strejk powszechny na 15 kwietnia. Ale już przedtem całe masy górników i metalowców porzucają pracę w górniczych okręgach Borinage i Centre. Dnia 11 kwietnia w Houdeng żandarmerya strzela do manifestującego tłumu, zabija Bogu ducha winną dziewczynę i młodego robotnika. To było hasłem do rozruchów w całym kraju. Nazajutrz,

*) Od kilku już lat — pod wpływem widocznie encykliki papieskiej — „Rerum novarum“ większość belgijskiej demokracyi chrześcijańskiej zupełnie prawie zlała się z klerykałami. To też nazywają ich powszechnie sługusami klerykałów, „domestiqués“. Mniejszość niezawisła zgrupowała się koło ks. Daens'a „czerwonego księdza“ (abbé rouge). Jest ona szczerze demokratyczną, żąda głosowania powszechnego i zwalcza konserwatystów.

12 kwietnia, odznacza się Bruksela. Tłumy manifestantów oczekują przed parlamentem na deputowanych socyalistycznych, aby ich odprowadzić do „Domu Ludowego“. Lud zachowuje się spokojnie, gdy wtem następuje szarża policyi. Towarzysza Vandervelde'a, mocno poturbowanego, aresztuje policya, ale wypuszcza po kilku minutach. Wieczorem robotnicy zbierają się w okolicy „Domu Ludowego“. Tu na ulicy Haute żandarmerya uderza na tłum, strzela i kładzie trupem dwóch robotników, a przeszło dwudziestu rani. Takież same krwawe sceny powtarzają się na prowincyi.

Przywódcy socyalistyczni starają się uspokoić tłumy ale napróżno. W Brukseli i okręgu Borinage robotnicy otwarcie wyrażają im swe niezadowolenie. Rząd tymczasem stawia cały kraj na stopie wojennej. Burmistrze zakazują zebrań. Gwardye obywatelskie stoją stale na posterunkach na placach publicznych, na ulicach dzielnic robotniczych etc. Wojska skonsygnowano w koszarach. Powołują nawet rezerwistów. Ale ci ostatni zarówno jak i gwardya obywatelska niedwuznacznie wyrażają swoją sympatyę manifestantom. Było nawet kilka wypadków odmowy niesienia oręża, kilku gwardzistów odmówiło przyjęcia nabojów. Rząd miał tak mało zaufania do gwardyi obywatelskich, że dawał im prawie zawsze do asystencyi żandarmeryę. W wielu miejscowościach gwardye te wraz z manifestantami wznosiły okrzyki na cześć głosowania powszechnego, na mityngach w salach domów ludowych widziało się gwardzistów w uniformach, dopiero co zwolnionych ze służby. Sprzeniewierzyła się tym razem tylko smutnej pamięci gwardya obywatelska miasta Lowanium. Federacya kobiet-socyalistek wydała płomienną odezwę do żołnierzy, rozpowszechnioną w tysiącach egzemplarzy w koszarach:

„Słuchajcie, — głosiła ona — bo to wasze matki, siostry, narzeczone przemawiają teraz do Was... Gdy robotnicy się spotykają, witają się serdecznie, ściskają sobie spracowane dłonie, bo stanowią jedną rasę, jedną rodzinę, rodzinę producentów. I teraz w dniu, kiedy lud, mając już dosyć krzywd, żąda Głosowania Powszechnego, wielkiego środka wyzwolenia klasy robotniczej, Wy wszyscy będziecie po stronie uciemiężonych przeciwko ciemiężycielom. Błagamy synów naszych, braci, narzeczonych, ażeby spełnili to wielkie przykazani , wypisane w sumieniu każdego, wypisane w dziesięciorgu przykazań i nauce chrześciańskiej, przykazanie, którego Was uczyły matki, nauczyciele i księża: Nie zabijaj!“

Kiedy „na ulicy“ lud staczał krwawe walki z policyą, parlament był widownią słownych utarczek pomiędzy klerykałami a lewicą. Co prawda ścierano się przez cały ten tydzień (8—15 kwietnia) w sprawach, bardzo mało mających wspólnego z tem, co się działo w kraju. Został tu jednak popełniony przez opozycyę błąd nie do wybaczenia, błąd, który miał decydujący wpływ na dalszy bieg wypadków. Mianowicie dopuściła ona do uchwalenia t. zw kredytu prowizorycznego. Jeszcze na początku roku izba uchwaliła prowizoryum czteromiesięczne z powodu opóźnienia debaty budżetowej. Obecnie rząd zażądał prowizoryum na dalsze 7 miesięcy t j. do grudnia. Słusznie zupełnie zauważył deputowany radykalny Feron, że, zgadzając się na coś podobnego, parlament popełniłby samobójstwo, bo zrzekł by się najważniejszego ze swych praw, mianowicie kontroli nad budżetem. Oczywiście, że rząd, mając pieniądze w kieszeni, nic by już sobie nie robił z opozycyi, mogąc w każdej chwili rozpuścić parlament na wakacye letnie. Socyaliści wraz z radykałami (liberali-progresiści) protestowali energicznie, ale gdy liberali umiarkowani, w przystępie „patryotyzmu“ zdradzili ich i oświadczyli, iż głosować będą za udzieleniem prowizoryum, lewica straciła widocznie głowę i dopuściła do uchwalenia wniosku rządowego. A właśnie nie należało do tego w żaden sposób dopuścić, a tak to łatwo mogła zrobić lewica socyalistyczna, która z takiem mistrzowstwem prowadziła obstrukcyę w r. 1899

Co kierowało socyalistami w tym i następnych wypadkach, a właściwiej, co ich wstrzymywało od energicznej akcyi, zobaczymy dalej.

Jeszcze 10 kwietnia Rada Jeneralna Partyi Robotniczej jednomyślnie uchwala rozpoczęcie strejku powszechnego w dniu 15 kwietnia, wilię dnia debaty rewizyjnej. Wprawdzie odzywały się nieśmiałe głosy, że strejk nie jest wcale przygotowany, że kasy syndykatów są puste, ale przywódcy nie widzieli widocznie innej rady, tembardziej, że bezrobocie rozwijało się już samorzutnie w pewnych miejscowościach, szczególnie w fabrykach metalurgicznych oraz kopalniach prowincyi Hainaut (okręgi Centre, Borinage, Charleroi i inne). Zaraz pierwszego dnia 100.000 robotników opuściło pracę, następnego liczba ta się podwoiła, a w trzecim dniu debaty rewizyjnej strejkujących było 350.000! Jest to, jeśli się nie mylę, największa liczba strejkujących, jaka kiedykolwiek i w jakimkolwiek kraju została osiągnięta; i to w dodatku w kwestyi politycznej, dla osiągnięcia reformy wyborczej. To też fakt ten wzbudził podziw nie tylko w całym międzynarodowym proletaryacie, ale nawet i u burżuazyi. Wielu naprzykład fabrykantów otwarcie wyraziło swą sympatyę strejkującym robotnikom. (Wprawdzie nic ich to nie kosztowało, bo wobec powszechności strejku nie obawiali się konkurencyi).

Debata rewizyjna trwała wszystkiego trzy dni i w porównaniu z tem, co się działo „na ulicy", mało była ciekawą. Ze strony klerykałów przemawiał twórca głosowania pluralnego, były prezes ministrów Beernaert. Bił on głównie na to, że ubliżałoby godności parlamentu ustępowanie pod „presyą ulicy". Przywódca klerykalny, „papież świecki" (pape laïque), jak go często nazywają, Woeste, nie widzący w zaślepieniu fanatyka tego, co się pod samym nosem dzieje, powtórzył po raz już dziesiąty ulubione swe zdanie, że „il n'y a d'agités que les agitateurs", że lud niczego nie żąda. Z opozycyi dłuższe mowy mieli Paweł Janson oraz tow. Anseele. Wniosek rewizyjny, jak wiadomo, upadł głosami prawicy klerykalnej przeciw zjednoczonej lewicy. Wynik głosowania przyjął deputowany tow. Smeets okrzykiem: „Niech żyje rewolucya!" Niestety, inni koledzy nie podzielali jego wojowniczości.

Rada Jeneralna P. R. zbiera się tegoż dnia (w piątek) wieczorem i uchwala jednomyślnie kontynuowanie strejku, ale już w 36 godzin potem (w niedzielę rano) prawie że jednomyślnie nakazuje zaprzestanie. Ostatnia ta uchwała wzbudza ogromne niezadowolenie w kołach robotniczych. W „czarnym kraju", w prowincyi Hainaut strejkują jeszcze przez kilka dni specyalnie po to, ażeby zaprotestować przeciwko postępkowi Rady Jeneralnej. Federacye prowincyonalne wydają rezolucye, potępiające jej uchwałę. Z również ostrem potępieniem odzywa się o niej zagraniczna prasa socyalistyczna. Po upadku strejku wszystko się uspokoiło, należy tu jeszcze tylko wspomnieć, że tego samego dnia, kiedy w parlamencie rewizya wzięła w łeb, w Lowanium (Louvain) gwardya obywatelska strzelała do bezbronnego tłumu i kilka osób położyła trupem; kilku otrzymało śmiertelne rany i zmarło później w szpitalu. Ciekawem jest, iż z pomiędzy zabitych jeden tylko był socyalistą, reszta byli to wszystko robotnicy katoliccy, głosujący zawsze na tych, z których rozkazu śmierć ponieśli.

Nie ulega wątpliwości, że winnymi porażki są w pierwszej linii przywódcy socyalistyczni. Chwiejna, „zygzakowata" (wyrażenie Vorwärts'u) ich polityka dowodzi, że nie zdawali oni sobie dobrze sprawy ze stanu rzeczy, że nie przewidzieli wszystkich następstw — a jeśli nawet przewidywali, to je sobie lekceważyli, że kierował nimi jakiś niezrozumiały zupełnie optymizm. Towarzysze belgijscy żałują już teraz, że za bardzo zaufali liberałom i rzeczywiście sojusz ten tylko im zaszkodził. Gwoli liberałom nie urządzili oni obstrukcyi parlamentarnej (a była to najwłaściwsza droga), gwoli liberałom zalecali tłumom spokój nawet wtedy, kiedy się krew lała. Ale nie dość tego. Jeszcze przed rozpoczęciem

debaty rewizyjnej, kiedy rzeczywiście obawiano się rewolucyi, liberali umiarkowani oświadczyli uroczyście w izbie, że jedno jest tylko wyjście z tego ciężkiego położenia: interwencya króla. Mianowicie może on rozwiązać parlament (wybory, majowe są tylko częściowe, odnawia się połowa parlamentu), a przyszłe wybory odbyć się mające pod hasłem reformy wyborczej i w całym kraju, dadzą poznać, jaka jest opinia kraju. Socyaliści zrazu nieśmiało ale potem już odważnie uchwycili tę myśl. I oto na szpaltach „Peuple'a" zaczyna się osobliwe widowisko. Ludzie, którzy zawsze i wszędzie mienią się być republikanami, którzy stale głosują przeciw liście cywilnej króla, którzy z trybuny parlamentarnej(!) ochrzcili go imieniem Cleopolda (od nazwiska słynnej tancerki Cléo de Mérode, dobrej znajomej króla belgijskiego), handlarza kości słoniowej (Kongo) etc. zwracają się z pokornemi prośbami do Leopolda II, powołując się na jego inteligencyę, na jego wysoką kulturę polityczną — „Rozwiąż nam izbę, Najjaśniejszy Panie!"

A w tym samym czasie na przedmieściach grupki robotników wesoło śpiewają ulubioną piosnkę „młodych gwardyi socyalistycznych:"

A bas la guerre, sabre et canon!
Vive la République!
A bas le roi d'carton!
(Precz z wojną szablą i armatą!
Niech żyje Republika!
Precz z królem kartonowym!)

Leopold II pozostał głuchy na błagania wiernych poddanych i konstytucyi nie dał, przepraszam, parlamentu nie rozwiązał.

Główną winą przywódców socyalistycznych było — powtarzamy jeszcze raz — to, że za mało liczyli się z rzeczywistością, że nie byli przygotowani na wszelkie następstwa. Trudno było przecież żądać od klerykałów, aby podpisali własny swój wyrok śmierci, bo głosowanie powszechne byłoby dla nich zagładą. A tymczasem menerzy socyalistyczni myśleli, że sojusz żywiołów opozycyjnych wszystkiego dokona. W parlamencie, w prasie, na mityngach wołano, że to już „ostatnia walka", deklamowano z zapałem odpowiednie zwrotki „Internationale" (c' est la lutte finale...), oświadczono, że klasa robotnicza nie zawaha się nawet przed rewolucyą, a tymczasem nie wzięto pod uwagę dwóch najpoważniejszych środków: obstrukcyi parlamentarnej oraz strejku powszechnego. O tym ostatnim była nawet mowa w swoim czasie, ale nikt jakoś nie pomyślał, że taka rzecz, jak strejk ogarniający kraj cały, trzeba przygotować. Partya belgijska będzie miała nauczkę na przyszłość.

Tymczasem wszyscy gorliwie przygotowują się do wyborów, które się mają odbyć już za kilka dni (25 maja). Wobec tego, że odbędą się one jeszcze na podstawie głosowania pluralnego, a głównie, że odbędą się tylko w połowie kraju z pominięciem najlepszych dla socyalistów prowincyi przemysłowych Leodyum i Hainaut*), wiele dobrego się po nich spodziewać nie można. Socyaliści żarliwie agitują, ale i klerykali nie zasypiają gruszek w popiele i w niecny i podły sposób wyzyskują ostatnie wypadki.

G. Lerbag.

---

*) Odbędą się tam tylko wybory uzupełniające, spowodowane wzrostem ludności.

Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi.

II.

Niepodległość i powstanie.

Stronnictwo polskie, wyrzekające się niepodległości ojczyzny, jako bliższego lub dalszego celu, byłoby tak potworną anomalią, że poprostu nie da się pomyśleć w kształtach realnych. Nawet prąd *par excellence* kosmopolityczny, reprezentowany przez kler katolicki i kierowane przezeń żywioły, musi od czasu do czasu popisywać się frazesami patryotycznymi i mówić o Polsce — w gruncie rzeczy nic go nie obchodzącej, o ile ta nie jest narzędziem *ad majorem gloriam* Rzymu. Przecież w swoim czasie ultralojalne „Koło polskie“ w Berlinie odpowiedziało jednozgodnem milczeniem na prowokujące żądanie księcia Bismarka, ażeby oświadczyło, że się już wyrzekło mrzonek o odbudowaniu niezależnego państwa polskiego. A w sejmie lwowskim stańczyk dr. Jordan rzucił w twarz posłowi ludowemu Bojce brutalną obelgę, kiedy ten ostatni pozwolił sobie wyrazić przekonanie, że stańczycy wyrzekliby się Polski, gdyby miała powstać dzięki usiłowaniom ludowców. Że jedni spodziewają się odbudowania Polski przez Pana Boga bez żadnego przyczynienia się do tego samych polaków, że drudzy widzą ratunek w zlaniu interesów Polski z interesami dynastycznymi Habsburgów, że trzeci gotowiby upatrywać wyjście w połączeniu wszystkich zaborów pod berłem „wielkodusznego monarchy Wszechrosyi“, nie zmienia to postaci rzeczh. Można się tak lub inaczej zapatrywać na drogi, prowadzące do niepodległości Polski, można tę niepodległość odsuwać w bardzo daleką przyszłość, można drogę do niej dzielić na szereg bardzo nawet fantastycznych etapów, można w działalności praktycznej jaknajbardziej szkodzić sprawie wyjarzmienia się kraju, a jednak nie przestawać być głęboko przekonanym, że się jest zwolennikiem niepodległej Polski. Na tej zasadzie wszystkie działające obecnie w Polsce stronnictwa (z wyjątkiem chyba nawskróś kosmopolitycznych klerykałów) mają prawo do nazywania się „narodowemi“, gdyż, jak słusznie twierdzi „Przegląd Wszechpolski“ (1899, V, 263), „...nawet najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie...“ I z pewnością taki hr. Stanisław Tarnowski, propagujący trójlojalizm, lub p. Tadeusz Romanowicz, zwalczający ten trójlojalizm w teoryi, w praktyce zaś popierający stańczyków, są przekonani, że więcej robią dla niepodległości Polski od „inspirowanych przez masonów“ i „żydów“ socyalistów, albo ludowców galicyjskich. Wszakże, pragnąc ocenić wartość jakiejś partyi dla sprawy niepodległości Polski nie możemy brać za podstawę oceny własnego zdania danej partyi o tej wartości. Musimy sprawdzić, o ile dana partya traktuje hasło niepodległości na seryo, nie tylko jako frazes, a więc, czy posiada jasne poglądy na obowiązki wypływające z przyjęcia hasła niepodległości; dalej, czy siły, jakiemi dana partya rozporządza (względnie rozporządzać *może*), pozwalają jej na wypełnienie przyjętych zadań i nareszcie, czy dana partya postępuje w praktyce w myśl tych obowiązków. Weźmy n. p. takich demokratów galicyjskich, którzy uważają siebie i nawet powszechnie są uważani za stronnictwo patryotyczne, niepodległościowe — w przeciwstawieniu do ugodowych, trójlojalnych stańczyków. Otóż, stosując do nich powyższy sprawdzian, musimy przyznać, że, jakkolwiek pomiędzy demokratami

galicyjskimi są niewątpliwie szczerzy patryoci, gotowi w razie potrzeby pójść do powstania i umrzeć za Polskę, to jednak niepodległość, którą tak obficie szafują podczas wszelkiego rodzaju obchodów narodowych, jest u nich jedynie i wyłącznie pustym frazesem; że żadnych poglądów wyraźnych na rolę swą w sprawie zdobycia niepodległości nie posiadają; że w praktyce niczem się nie różnią od stańczyków i że — nareszcie — nie stanowią ze względu na siły, jakiemi mogą rozporządzać, czynnika poważnego w walce o niepodległość.

Spróbujemy obecnie zastosować ten sprawdzian do narodowej demokracyi.

Narodowa demokracya nie stanowi wyjątku z pomiędzy partyi, działających w Polsce, i niepodległości się nie wyrzeka. Program stronnictwa oświadcza: „Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest niezależność państwowa... Dla tego to stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nie tylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań“. (P. W. 1897, XI, 243). „Przyszła Polska niepodległa jest dla nas koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem prawa przyrodzonego...“ (P. W. 1900. V, 259). „Łatwoby dowieść, i niejednokrotnie to czyniono, że właściwie ani prawidłowy rozwój indywidualności narodowej, ani prawidłowy postęp w stosunkach nie są u nas możliwe bez uzyskania niepodległości państwowej“ (P. W. 1900, VIII, 451). „Jesteśmy stronnictwem niepodległościowem“ (P. W. 1901, VII, 418). „Jesteśmy Polakami i chcemy Polski przedewszystkiem dla siebie, chcemy wtedy nawet, gdyby tę Polskę mogliśmy mieć tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu, dla cywilizacyi i sprawiedliwości społecznej“ (P. W. 1901, X, 581 — art. wst.)

Wszystkie przytoczone powyżej wyjątki świadczą dostatecznie, jak wielką wagę przywiązuje narodowa demokracya do niepodległości narodowej. Ale jeśli pominiemy ostatni, żywcem zapożyczony od hakatystów pruskich *), to chętnie podpisałby się pod nimi nie tylko demokrata w guście Rutowskiego lub Romanowicza, ale nie jeden stańczyk. Nie możemy więc uważać tych oświadczeń za coś specyficznie narodowo-demokratycznego. Ponieważ zaś doskonale wiemy, że podobne, a nawet jeszcze bardziej jaskrawe oświadczenia patryotyczne, padające np. z ust galicyjskich demokratów na obchodach narodowych, są czczymi, do niczego nie obowiązującymi frazesami, przeto dla poznania wartości niepodległościowych poglądów narodowej demokracyi musimy rozpatrzeć je w zestawieniu z tem, co mówią narodowi demokraci o zrealizowaniu haseł niepodległościowych. Tylko wówczas bowiem może się uwydatnić różnica pomiędzy traktowaniem sprawy niepodległości przez narodowych demokratów a przez wszelkich innych patryotów — obozu liberalnego czy konserwatywnego.

Patryoci obozu konserwatywnego czy też liberalnego, pragnąc niepodległości Polski, spodziewają się jej przyjścia różnemi drogami. Wojna europejska, intrygi dyplomatyczne, litościwe serce monarchów-zaborców, nareszcie wola boska, sprawiedliwość opatrzności — oto czynniki, mające zapewnić Polsce niepodległy

*) Genezę tego ustępu doskonale tłomaczy nam sam „Przegląd Wszechpolski“, mówiąc. „My, Polacy, skłonni jesteśmy do naśladownictwa i pod wrażeniem imponującego wzrostu potęgi pruskiej rozpleniło się u nas sporo prusactwa duchowego. małpującego przedewszystkiem ujemne właściwości pierwowzoru“ (1901, I, 13).

byt polityczny. Bardziej demokratycznie usposobieni patryoci tego rodzaju przebąkują czasami coś o ludzie uświadomionym, ale jaką rolę ma lud ten odegrać w przyszłości, nie możemy się dowiedzieć nawet od najbardziej patetycznych mowców na obchodach narodowych. Sukmana Kościuszki, chłopskie kosy i t. p. rzeczy w tych mowach to dodatki ornamentacyjne, nie posiadające głębszego znaczenia. Co do powstania bowiem, to demokraci galicyjscy tak samo odrzucają wszelką myśl o niem, jak i stańczycy. Różnica pomiędzy nimi polega jedynie na tem, że stańczycy plują na dotychczasowe powstania, uważając je za zbrodnie, kiedy demokraci czczą ich tradycyę, występując jedynie przeciwko powstaniom w przyszłości. Wystarczy tu powołać się na słynną mowę Tadeusza Romanowicza, wygłoszoną przed dwoma laty we Lwowie.

Jakąż jest w tej sprawie opinia narodowej demokracyi?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, należy przyjrzeć się nie tylko temu, co mówi dziś (w r. 1902) narodowa demokracya, ale co mówiła wczoraj i przedwczoraj. Oto np. w r. 1899 „Przegl. Wszechp.“ pisał: „...można powiedzieć, że tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości, nie wskazuje“ (V, 134), „...doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski“ (V, 135). Ten słuszny pogląd nie opuszcza narodowej demokracyi i w roku następnym, kiedy pisze: „...tylko krwią i żelazem narody ujarzmione mogą zdobyć lub odzyskać niepodległość...“ „Innemi słowy, odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczemi, czy też pomiędzy jednem lub dwoma z nich a innemi państwami i skombinowanego z tą wojną *powstania* narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z niem liczyć“ (P. W. VIII 453). W tym samym roku narodowi demokraci uważali przygotowywanie się do walki orężnej za coś tak pilnego, że pisali: „Zwracanie uwagi kół inteligentnych społeczeństwa polskiego.. na potrzebę *wytworzenia* kadrów lub przynajmniej jakiegoś zawiązku *organizacyi wojskowej*, uważamy za *zadanie* wielkiej wagi i *niecierpiące zwłoki*..“ (P. W. VIII, 454 *). Ponieważ organizacyi wojskowej nie formuje się na kilkadziesiąt lat przed wybuchem powstania, przeto wnioskować by należało, że narodowa demokracya w r. 1900 liczyła się z możliwością powstania najdalej za lat kilkanaście, jeśli nie kilka... Nie wiadomo, na co liczyli politycy z „Przeglądu Wszechpolskiego“ w r. 1900, w sierpniu, bo oto już w maju roku następnego ten sam „Prz. Wsz.“ oświadcza, że „...układ stosunków międzypaństwowych, jak położenie naszego społeczeństwa i jego nastrój psychiczny wykluczają w danej chwili możność bezpośredniego, chociażby tylko przygotowawczego do walki o niepodległość działania“ (V, 262). Napróżno zachodzimy w głowę, co to za nadzwyczajne fakty zaszły pomiędzy sierpniem r. 1900 a majem r. 1901 — fakty, które jakoby zmieniły nietylko układ stosunków międzypaństwowych, ale i położenie naszego społeczeństwa, nie mówiąc już o humorach pp. z „Przeglądu Wszechpolskiego“? Pomimo zmienionych humorów swoich redaktorów „Prz. Wsz.“ pisze jednak: „...niepodległość nie spadnie nam z nieba, ani z niczyjej łaski, nie da jej nam, chociażby najintensywniejsza i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, (że) zdobywało

*) Posługując się w naszej pracy cytatami wyłącznie z artykułów redakcyjnych „P. Wsz.“, nie chcemy składać na karb stronnictwa narodowo-demokratycznego dziecinnego projektu formowania w Anglii legionów polskich, któremu „P. W.“ gościnnie udzielił swych łamów (1900, 7, 400).

się ją *zawsze* i zdobywa krwią i żelazem i niema innych sposobów jej odzyskania“ (ibid.). Nie może bowiem nie uznać tej bijącej w oczy prawdy, że „Z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania“ (ibid.). Ponieważ zaś właśnie około owego czasu ukazały się w „Przedświcie“ artykuły, traktujące o przyszłej naszej walce zbrojnej, przeto i organ narodowej demokracyi zaznaczył, że „Teoretyczne wyjaśnienie sprawy zbrojnego powstania, jego możliwości i widoków powodzenia byłoby ciekawem i pouczającem. W sprawie tej nawet wśród pisarzy wojskowych panują wręcz przeciwne poglądy, a społeczeństwo nasze nie ma o niej żadnego pojęcia i powtarza oklepane ale zupełnie fałszywe ogólniki. Powszechnemu np. u nas mniemaniu, że w dzisiejszych warunkach militarnych powstanie ludowe jest niemożliwem kłam zadają nietylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specyalistów. Do sprawy tej wrócimy może wkrótce w szeregu poświęconych jej artykułów, dziś, nie przesądzając jej, tyle tylko zaznaczyć można i należy, że jeżeli niektóre warunki życia współczesnego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znakomicie mu sprzyjają“ (1901, V. 263). Jakkolwiek niema tu już żadnej mowy o „niecierpiącej zwłoki“ potrzebie organizowania „kadrów“ i o powstaniu mówi się jako o ciekawej kwestyi akademickiej, to jednak jeszcze niema mowy o jakiemś potępianiu powstania. Warto podnieść tylko ten fakt, że ani „wkrótce“, ani znacznie później zapowiedziany (wprawdzie bardzo ostrożnie — „może“) „szereg“ artykułów nie pojawił się wcale. Natomiast pojawiły się wzmianki o powstaniu — tym „konsekwentnym wypływie postulatu programowego niepodległości“ — wzmianki zupełnie odmiennego charakteru.

„Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale, jak to już nieraz zaznaczyliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasno przyczyn, sprawiających, że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe“ (P. W. 1901, XI, 672). Jeśli skonstatujemy, że ten ustęp został napisany w pół roku po wyżej przytoczonym, a trzymanym w zupełnie innym tonie, to znowu napróżno będziemy doszukiwać się powodów zmiany humoru redakcyi „Prz. Wszechp.“.

Rok 1902 zastaje narodową demokracyę najzupełniej zrażoną do powstania. Redakcya „Prz. Wsz.“, odpowiadając na napaści „Czasu“, zaznacza energicznie, że „Przegląd Wszechpolski“ bardzo ostro występuje przeciw wszelkiej agitacyi powstańczej“ (1902, III, 225). W dwa miesiące później „P. W.“ twierdzi, że „Dziś powstanie w stylu 63 r. jest absolutną niemożliwością“, i dochodzi do takich melancholijnych wniosków: „...gdyby wszelka organizacya działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiejby było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej“ (IV, 248). Powstanie zdegradowane zostało na stopień zabawki „półgłówków socyalistycznych“ „na użytek czwartoklasistów“ (IV, 249).

A więc powstanie, które jeszcze przed 11 miesiącami było *jedynym* sposobem odzyskania niepodległości, dziś zostało wyrzucone do składu starych rupieci. „Rozwój“ narodowej demokracyi zaprowadził ją tedy w sprawie powstania tam, gdzie się znajdują oddawna demokraci galicyjscy i wszelkiego rodzaju stańczycy.

Wyrzekłszy się ostatecznie powstania, narodowa demokracya musiała się znaleść w nielada kłopocie, gdyż trzeba było na gwałt szukać jakichś innych środków walki o niepodległość wzamian tego, który przez długi czas uważała za *jedyny*. Ponieważ zaś w rzeczywistości innych środków niema, przeto musiała wejść na tę samą drogę czczych frazesów, jakimi posługują się dajmy na to demokraci galicyjscy. Oto „Prz. Wsz.“ pisze: „Zaznaczaliśmy nieraz, że zarówno

w programie, jak w działalności praktycznej, nie uznajemy żadnych dogmatów nie rządzimy się żadną doktryną, nie potępiamy żadnego kierunku, który zmierza do urzeczywistnienia najwyższego celu dążeń i interesów narodowych. Wszystkie środki, które nas do tego celu — niepodległości Polski — najłatwiej, najskuteczniej prowadzą, są politycznie uprawnione. Ugoda może być w pewnych warunkach równie uprawnioną jak rewolucya" (1902, III, 229). Zobaczmyż, co według narodowych demokratów „najłatwiej, najskuteczniej" prowadzi do niepodległości Polski. „Jesteśmy przekonani, że naród nasz jest zdolny i będzie miał w przyszłości możność *stopniowego* zdobycia całości warunków narodowego rozwoju w postaci zupełnej niezawisłości państwowej" (1902, V, 327). „Liga Narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś *systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia*, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, *wywołanie* z jego strony *ustępstw* na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencyi politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo. Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się program stronnictwa na chwilę bieżącą" („P. W." 1902, III, 163). Zdanie to rozwinięte zostało już wcześniej przez p. Narodowca w całym blasku zaiste dziecinnej naiwności: „Skierowanie rozwijającego się obecnie w różnych stronach kraju ruchu narodowego wśród mas ludowych do systematycznej pracy w chwili obecnej, do bieżących zagadnień politycznych, do *zdobywania Polski niepodległej z dnia na dzień, temi drobnemi, niepostrzeżonemi* ale niezmiernie doniosłemi *zdobyczami*, ogromnie będzie ułatwione, jeżeli na każdym kroku będziemy zaznaczali wyraźnie, że praca nasza — to nie jest przygotowanie nowego powstania, że powstanie byłoby niedorzecznością, że właśnie ruch nasz oznacza w polityce narodowej zwrot stanowczy od programów powstańczych do organizacyi jednolitej na trzy zabory polityki narodowej, *zdobywającej jedność i niezawisłość Polski piędź po piędzi* przez energiczną walkę w imię interesów narodowych i konsekwentnem wyzyskiwaniem wszelkich sytuacyi politycznych na rzecz narodowych zdobyczy" („P. W." 1901, VII, 428).

Takim jest więc program polityczny obecnej demokracyi narodowej. Że go może przyjąć z czystem sumieniem za swój każdy członek „Koła Polskiego" w Wiedniu lub Berlinie, o tem niepodobna wątpić. Ale jaki związek mają te dziecinne rojenia z rzeczywistą walką o niepodległość, tego już nie rozumiemy, a zapewne nie rozumieją i sami narodowi demokraci. Nie napróżno przecież pisze ten sam p. Narodowiec: „W szeregach naszego stronnictwa i nawet, zdaje mi się, w samych kadrach organizacyi Ligi zamało jest ludzi, dobrze rozumiejących program demokratyczno narodowy"... („P. W." 1891, IV, 209).

Wyrzekłszy się powstania i oświadczywszy, że „ugoda może być w pewnych warunkach równie uprawnioną jak rewolucya", narodowa demokracya znalazła się na pochyłości, z której niewiadomo jeszcze, jak daleko może się stoczyć. Wszak jeszcze w r. 1900 „Przegl. Wsz." pisał, że datująca się od w. XVII tradycya oglądania się na obcą pomoc lub opiekę jest „ohydną tradycyą niedołęstwa i chamstwa politycznego" (X, 578), ażeby w r. następnym wygłosić przez usta p. Narodowca: „...znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie... będziemy umieli doczekać się odpowiedniej dla nas kombinacyi i sprzymierzyć się z kimś, kto nietylko na nas zrobi interes, ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy". („P. W." 1901 VII, 429). A więc powracamy do bardzo starego programu „chamstwa politycznego" — do programu konszachtów, chociażby z Moskwą. Tak, nawet z Moskwą, bo i dla czegóżby porozumienie z Rosyą miało być gorszem od innych środków? Może i na to przyjść odpo-

wiednia — dla narodowych demokratów — chwila. P. Popławski pisze przecież: „Niedawno jeszcze wprost śmiesznem byłoby przypuszczenie, że Rosya może się pokusić o oderwanie od Prus Poznańskiego, bo byłaby to nawet niedorzeczność terytoryalna. Ale skoro chodzi o cztery prowincye o 1800 m. kwadratowych i więcej niż 7 milionów ludności — to już jest zdobycz, na którą i Rosya, przyzwyczajona do połykania wielkich kąsków, pokusić się może, dla której pozyskania może się wdawać w jakieś konszachty z Polakami“ („P. W.“, 1902, II, 124). Nie chcę bynajmniej twierdzić, że *dzisiejsza* narodowa demokracya liczy na połknięcie przez Rosyę zaboru pruskiego, chcę tylko wskazać, do czego może doprowadzić oportunizm, który dziś każe narodowym demokratom wypierać się jeszcze wczoraj głoszonego programu powstańczego.

Widzieliśmy już, że niepodległość, głoszona przez dzisiejszą narodową demokracyę, stała się takim samym pustym frazesem, jakiego w chwilach uroczystych używają dajmy na to demokraci galicyjscy. Widzieliśmy, że i środki walki narodowej demokracyi o niepodległość po wyrzeczeniu się przez nią powstania nie różnią się niczem od środków, zachwalanych przez wszelkiego rodzaju oportunistów. Pozostaje nam teraz ocenić właściwe siły narodowej demokracyi i przyjrzeć się jej poglądom na poszczególne kwestye naszego życia narodowego.

b. czł. L. N.

Z KRAJU I O KRAJU

(Walka o mandat lwowski. — Zwycięstwo spółki narodowo-demokratyczno-kahalno-moskalofilskiej. — Powrót demokratów skoncentrowanych na łono reakcyi. — Wybór Daszyńskiego — Zjazd panslawistyczny w Lublanie. — Protesty młodzieży lwowskiej i krakowskiej — Z prasy partyjnej. — Mowa p. Kościelskiego. — „Frankfurter Zeitung“ o nowym projekcie antypolskim. — Stanowisko posłów polskich — Aresztowania na Górnym Śląsku — Echa majowe. — Manifestacya w Kownie. — Wypadki wileńskie. — Manifestacya patryotyczna. — Wizyta. — Dziki wybryk oficera. — Z więzień. — Nowy Nr „Robotnika“. „Arbajter“).

W poprzednim numerze pisaliśmy o walce, toczącej się we Lwowie z powodu wyborów do parlamentu w miejsce posła Romanowicza pomiędzy zjednoczoną reakcyą a kandydatem ludowców p. Stapińskim, popieranym przez wszystkie uczciwe żywioły, w tej liczbie i przez naszych towarzyszy lwowskich. Przeciwnikiem p. Stapińskiego był prof. Głąbiński — kandydat demokratów secesyonistów, demokratów skoncentrowanych, narodowej demokracyi, moskalofilów, antysemitów, żydów kahalników i stańczykieryi. Dość szczupła pod względem liczebnym, ale dobrana kompania! Nawet wśród krakowskich demokratów, skupiających się dokoła „Nowej Reformy“ kandydatura prof. Głąbińskiego wywołała pewną konsternacyę. Krakowski organ demokratyczny pyta:

„Do jakiego więc obozu politycznego zaliczyć tego kandydata? Skoro stawia go „Słowo Polskie“, uchodzące w obecnej swej, zmienionej redakcyi, za organ t. zw. „narodowych demokratów“, głoszących hasło nieprzejednanej, czynnej opozycyi przeciw bezprawiom narodowym w trzech zaborach, — to wyczekiwaliśmy, przyznamy się, czegoś zupełnie innego od tego, co przynosi nam mowa kandydacka prof. Głąbińskiego. Opuścić tylko parowierszowy ustęp o jego

wstąpieniu do t. zw. lewicy Koła, — a na wszystkiem innem podpisać się może bez zastrzeżeń każdy z krakowskich stańczyków. Przecież oni także są autonomistami, a taka nieokreślona dokładniej autonomia, jaką naszkicował prof. Głąbiński, poparta wzmocnionym systemem kuryalnym o czysto-stanowym systemie, oddałaby już lud i mieszczaństwo kraju na niepodzielny łup tej samej koteryi, która kraj obecnie doprowadziła do ruiny. A ten lekki odcień opozycyjny, jaki kandydaturze swej nadaje prof. Głąbiński przez zapowiedź, że należeć będzie do „lewicy“ Koła, niknie pod pierwszym promieniem krytycyzmu politycznego. Cóż to znaczy ta „lewica“? To przecież ta sama secesya, do której należą Merunowicze, Byki, Piepesy i t. p. posłowie rządowi. Więc prof. Głąbiński jest po prostu secesyonistą demokratycznym z politurą rządową; ba, on jest konserwatywniejszym od wielu secesyonistów, bo nie oświadczył się nawet za bezpośredniem prawem głosowania we wszystkich kuryach. Absolutnie dopatrzeć się niepodobna w programie politycznym p. Głąbińskiego tego radykalnego, pod względem narodowym, odcienia, jakim odznaczają się t. zw. „narodowi demokraci“. Jeżeli objawem tego radykalizmu ma być skrajny oportunizm, nie pozwalający p. Głąbińskiemu na oświadczenie się za powszechnem prawem głosowania dlatego, bo wtedy zwiększyłaby się liczba posłów ruskich; to gratulujemy mu tej otwartości i poczucia sprawiedliwości narodowej, ale mu ich nie zazdrościmy“.

Na murach miasta Lwowa pojawiły się afisze, zapraszające na zgromadzenie, na którem stanie jako kandydat p. Głąbiński. W skład komitetu magistrackiego, popierającego tę kandydaturę, wchodzą między innymi: naczelnicy korupcyi miejskiej dr. Małachowski i Michalski, osławieni wahlmacherzy Samuel Horowitz i dr. Byk (były i obecny prezes kahału), p. Gubrynowicz, ten sam, który tyle czasu potrzebował do przeprowadzenia skrutynium z VI sali i p. Jastrzębiec-Popławski, szef stronnictwa narodowo-demokratycznego. Narodowi demokraci, wstąpiwszy z wyżyn wszechpolskich na grunt galicyjski, znaleźli się w jednym szeregu z Bykiem i Michalskim...

Ostatecznie wybranym został prof. Głąbiński, ale zaledwie nieznaczną większością 400 głosów. Ponieważ zaś podczas tego wyboru działy się wielkie szwindle, a urzędnicy, którzy głosowali za kandydatem moskalofilsko-narodowo-demokratyczno-kahalnym, zmuszeni byli do tego przez władze, dlatego trudno widzieć w wyborze prof. Głąbińskiego tryumf „idei“, reprezentowanych przez pp. J. L. Popławskiego, Byka i Markowa. „Kuryer Lwowski“ ogłasza charakterystyczny „Przegląd hufców wyborczych prof. Głąbińskiego“ — wyjmujemy zeń ciekawe zestawienia:

„Rzecz naturalna, że trudno dokładnie obliczyć, ile głosów dla prof. Głąbińskiego kupiono, ile wymuszono. Było jednak i jednej i drugiej kategoryi głosów bardzo wiele. W samym gmachu magistrackim, przy sali I. tuż przy lokalu prezydyalnym, manipulowano w sposób oszukańczy kartami legitymacyjnemi. Osławieni macherzy „urzędujący“ przy prezydyum i Izbie rękodzielniczej, wynosili na korytarz pliki kart legitymacyjnych, obdzielając je z dołączeniem datku pieniężnego między różnych faktorów, którzy zaraz na sale wyborcze wchodzili i skradzione głosy na profesora uniwersytetu składali! Co do presyi urzędowej, to widzieliśmy szefów, którzy cały podwładny personal urzędniczy wiedli z sobą do urny. Zdaje nam się, że przekupstwo i wymuszenie głosów więcej z pewnością przyczyniły się do zwycięstwa ligi skoncentrowanej i jej kandydata, niż oszczerstwa, drukowane i publikowane w dziennikach, plakatami i w ulotnych świstkach, gdyż te paszkwile chyba tylko na bezmyślnych wyborców działać mogły. Nie uchybimy jednak Lwowowi, gdy wśród grona wyborców przyjmiemy bodaj 10% ludzi bezmyślnych, których podłemi sztuczkami ujęto. Z umysłu obliczamy jaknajniżej ten stosunek głosów bezmyślnych, bo przy takim ystemie kalumniowania, gdy jednocześnie jednym malowano Stapińskiego jako

poplecznika Rusinów, a drugim jako ich wroga, jednym jako żydofila, drugim jako żydożercę i antysemitę, jednym jako konserwatystę, drugim jako anarchistę, a dalej przy takiem masowem kolportowaniu tych paszkwilów, przy narzucaniu ich przymusem przechodniom, posiłkowanem przez całą niemal prasę krajową, zdobycie mniej, niż 500 głosów drogą kłamstwa i oszczerstwa przypuścić nie można. Jeśli tedy skradziono, kupiono i wymuszono, razem 1200 głosów, paszkwilami zdobyto 500 głosów, to pozostanie profesorowi Głąbińskiemu około 1000 głosów, oddanych „z przekonania“. I tu byłoby arcyciekawem dla uwidocznienia stosunkowej siły różnych partyi politycznych we Lwowie analizować dalej i bodaj z grubsza, w przybliżeniu określić, ile głosów na każdą ze skojarzonych partyi przypada, ile dali konserwatyści, ile moskalofile (na komendę „Hałyczanyna“), ile demokraci skoncentrowani, ile demokraci z lewicy sejmowej, ile demokraci narodowi, ile partya katolicko-narodowa, ile antysemici itd. Przeciętnie, licząc najmniej dziesięć różnych partyj, które podały sobie ręce przeciw ludowcom, wypadałoby na każdą z nich po 100 głosów, co wobec imponującej liczby 2280 głosów, oddanych na kandydata ludowców, stwierdza, że wszystkie te frakcye polityczne rozsypują się w proch“.

W poprzednim numerze donosiliśmy o konszachtach zakulisowych, prowadzonych przez demokratów skoncentrowanych z demokratami-secesyonistami. Konszachty te obecnie zostały uwieńczone pożądanym dla obydwóch stron skutkiem. Dnia 13 maja odbył się we Lwowie zjazd, na którym byli obecni reprezentanci obydwóch odłamów t. zw. „demokratów“ galicyjskich. Postanowiono zlać się w jedno stronnictwo, występujące w sejmie i w parlamentarnem „Kole polskiem“ jako jedna solidarna grupa pod nazwą „Stronnictwo demokratyczne polskie“. Zlanie się to zostało dokonane kosztem wyrzeczenia się wszystkich pierwiastków bardziej postępowych przez skoncentrowanych. Z urzędowej deklaracyi, ogłoszonej przez nowe stronnictwo, wynika, jak słusznie wnioskuje „Kuryer Lwowski“: „1) że lwowscy koncentraci wbrew programowi koncentracyi nie uznają już potrzeby stałego współdziałania stronnictw postępowych przeciw klice konserwatywnej, 2) że raczej chcą spółdziałać z kliką, w komitecie centralnym dla rozbojów wyborczych i dają amnestyę Sokołowskim i innym „demokratom“, którzy do roboty komitetu centralnego rękę przyłożyli, 3) że nie żądają już ani piątej kuryi przy wyborach do Sejmu, ani powszechnego prawa wyborczego, a porzucenie tak kardynalnego postulatu stroją obłudnie w ogólne niby żądania rozszerzenia prawa wyborczego“, 4) że tedy koncentraci lwowscy co do wszystkich spornych punktów ustąpili wobec lewicy sejmowej, a zatem niema tu mowy o fuzyi dwóch klubów, lecz o transfuzyi lwowskiej grupy koncentracyjnej do secesyi demokratycznej.

Tak więc po dwóch latach chwiania się ustawicznego pp. Romanowicze, Rutowscy, Greki znaleźli się znowu w klice, spełniającej najwstrętniejsze funkcye lokajskie w służbie reakcyi...

Wypadkiem pierwszorzędnej wagi w życiu politycznem nie tylko Krakowa, ale i całej Galicyi jest wybór tow. Daszyńskiego do krakowskiej rady miejskiej. Słusznie pisze bratni nasz organ krakowski: „Obecnie otwarło się przed socyalną demokracyą nowe pole działania. Dotąd mogliśmy tylko gminie stawiać żądania i krytykować gospodarkę stronnictw burżuazyjnych w zarządach gminnych, nie mogliśmy jednak praktycznie pokazywać, czy i jak te zadania gminy, które składają się na socyalistyczny program gminny, dadzą się przeprowadzić, czy to nie są utopie, czy gmina jest w stanie im podołać itp. Z wejściem tow. Daszyńskiego do krakowskiej rady miejskiej sytuacya zmienia się na naszą korzyść. Nie łudzimy się, jakoby w obecnym składzie rady miejskiej jeden, a nawet trzech socyalistów mogło przeprowadzić nasz program gminny. I nie w tem też tkwi znaczenie wyboru tow. Daszyńskiego. Mniejszościom socyalistycznym w cia-

łach reprezentacyjnych przypada inne zadanie: wykazać możliwość urzeczywistnienia swych żądań i torowania w ten sposób drogi do urzeczywistnienia ich w przyszłości. Tak też krakowska rada miejska stanie się trybuną socyalizmu gminnego. Socyalista w tej radzie miejskiej będzie miał szerokie pole do pracy, będzie miał możność otwierania oczu ludziom na ich interesy w gminie, będzie mógł przy każdej sprawie praktycznie pokazywać drogi i środki do przeprowadzenia programu komunalnego socyalnej demokracyi. Zwalczając gospodarkę korupcyonistów, zdzierając nieubłaganie maskę obłudy z tych, którzy kosztem dobra publicznego dążą do karyery, będzie on dla całego kraju wzorem radcy gminnego, szczerze dbałego o interesy ludu, rozumnie dążącego do zmienienia administracyi gminnej z maszyny, nakładającej ciężary i szykanującej ludność w prawdziwą instytucyę pożytku społecznego. I dlatego wybór tow. Daszyńskiego do krakowskiej rady miejskiej ma znaczenie sięgające daleko poza mury miasta Krakowa. Kraków dumnym może być z tego, że właśnie on, dawna stolica Polski jest pierwszą polską gminą, do której wkroczył socyalizm, zwiastun odrodzenia".

Wybór tow. Daszyńskiego został z serdeczną radością powitany przez wszystkich socyalistów polskich i przez wszystkie żywioły, które pragną oczyszczenia atmosfery gminnej od zatruwających ją rezultatów działalności konserwatystów.

Zwycięstwo listy demokratycznej przy wyborach z kuryi małego handlu wprowadza do krakowskiej rady miejskiej poważny zastęp dzielnych sił obywatelskich z dr. Grossem, Frühlingiem i Seinfeldem na czele. Stanie się więc ona odtąd areną ścierania się ostrego żywiołów szczerze postępowych z reakcyjnymi.

Od lat czterech uprawiana jest w Austryi wstrętna agitacya panslawistyczna pod firmą t. zw. zjazdów dziennikarzy słowiańskich. Z wyjątkiem rusinów, którzy od tych zjazdów konsekwentnie stronią, biorą w nich udział przedstawiciele wszystkich, należących do Austryi, narodowości słowiańskich. Właściwie zaś główną rolę na nich odgrywają zdecydowani zwolennicy Rosyi i carosławia. Naturalnie nie brak tam i szumowin dziennikarstwa polskiego, poczynając od księdza Stojałowskiego i kończąc na wszelkiego rodzaju Ostaszewskich, Barańskich, Włodzimierzów Lewickich i t. p. indywiduach, które mają reprezentować... Polskę. Tegoroczny zjazd odbył się w Lublanie, w kraju słoweńców. Stawili się nań, oprócz miejscowych dziennikarzy słoweńskich, dziennikarze czescy, chorwaccy i słowaccy. Rosyę reprezentowali „russkije galiczanie": Szczawińskij, korespondent „Moskiewskich Wiedomosti", osławiony Wiergun, korespondent „Nowoje Wremia" i wydawca „Hałyczanyna", a jednocześnie ajenci rządu carskiego: Markow i Monczałowskij. Z polaków byli obecni: ks. Stojałowski, dr. Włodzimierz Lewicki, który nawet ks. Stojałowskiego zakasował na polu renegacyi, prof. Zdziechowski, główny aranżer manifestacyi rusofilskich w Krakowie, redaktor „Czasu" Chyliński i trochę drobniejszej kanalii dziennikarskiej w rodzaju Inlenderów, Ostaszewskich-Barańskich, Smólskich i t. p. „ozdób" dziennikarstwa polskiego.

Żadnego praktycznego znaczenia zjazdy te nie posiadają. Służą one jedynie do celów propagandy panslawistycznej i do wzajemnego zbliżenia się „działaczy", reflektujących na skromny zasiłek z kasy rosyjskich towarzystw dobroczynności i podobnych sympatycznych instytucyi. Dziennikarze polscy, biorący udział w tych zjazdach, w gruncie rzeczy rozumieją, jak nieprzyzwoitą jest ich rola, to też w swych sprawozdaniach, wysyłanych do dzienników polskich, starannie zatuszowują rzeczywisty charakter tych zjazdów. Pomimo to jednak nawet z tych sprawozdań wykrętnych można wywnioskować coś niecoś. Oto, co pisze „Nowy Głos Polski", który również był reprezentowany w Lublanie — przez p Laskownickiego:

„I tak z przemowy powitalnej burmistrza Lublany, dra Hribara, największy entuzyazm w przeważnej części zebranych wywołał końcowy ustęp, w którym mówca powołał się na słowa Kolara: „Nie mów: ja Czech, ja Rus, ja Polak, ale — ja Słowianin!“ Jak tę wszechsłowiańskość rozumieć należy, wyjaśniły to później liczne głosy, wśród których, niestety nie brakło także i polskich (ks. Stojałowski i dr. Włodzimierz Lewicki z Krakowa), a które aż nadto wyraźnie adresowane były do północnej „oswobodzicielki Słowian“ matuszki Rosyi. Zwłaszcza przemówienie dra Włodz. Lewickiego, entuzyastycznie oklaskiwane przez różnojęzycznych moskalofilów wśród zgromadzenia, nawet na Polakach, hołdujących idei słowiańskiej wzajemności, wywarło wrażenie przygnębiające i spotkało się z słusznem oburzeniem. Bo też p. Lewicki, czy uniesiony patosem krasomówczym, czy może zbyt ulegający wpływowi ks. Stojałowskiego, jako możnego protektora na drodze do mandatu, zapędził się poza wszystkie granice, nawet te, które zakreśla Polakowi proste poczucie taktu i godności narodowej. Używał sobie na ugodzie do syta mieszając w nią z całą swobodą Mickiewicza, którego też p Lewicki zestawił razem z Puszkinem, jako budowniczych złotego mostu zgody między Moskalami a Polakami. A p. Lewicki wyobraża sobie tę zgodę, jako rzecz bardzo prostą i łatwą. Oto nic potrzeba z naszej strony niczewięcej, jak tylko puszczenia w niepamięć krzywd, nam wyrządzonych. „Krzywdy wchodzą do grobu razem z tymi, którzy je wyrządzili. Niesprawiedliwość wyrównywa się przebaczeniem“ — wołał z teatralnym fałszem p. Lewicki, podniecony głośnem przytakiwaniem Wiergunów, Stojałowskich i innych wielbicieli Wszechsłowiańskiej umiłowanej przez nich matuszki“.

Jeśli zaznaczymy, że podobne mowy wygłaszano i na poprzednich zjazdach, to obecność na nich dziennikarzy polskich, niesolidaryzujących się z propagandą carosławia a wiedzących, że mają bratać się z Wiergunami i Stojałowskimi, jest poprostu nikczemnością, zwłaszcza jeśli nikt z nich nie protestuje przeciwko wybrykom moskalofilów.

Postępowa młodzież, kształcąca się tak we Lwowie, jak i w Krakowie, postanowiła zaprotestować przeciwko propagandzie moskalofilstwa pod pokrywką „wzajemności słowiańskiej“. Ponieważ zaś obecnie najbardziej czynnym działaczem w tym kierunku jest prof. M. Zdziechowski, znany klerykał i współpracownik „Kraju“, przeto młodzież zwróciła się przeciwko niemu. We Lwowie udaremniła ona odczyt p. Zdziechowskiego w „Czytelni katolickiej“, za co potępił ją naturalnie „Przegląd Wszechpolski“, który wziął p. Zdziechowskiego w obronę, nazywając go „uczciwym pracownikiem na niwie literackiej, stojącym zdala od wszelkich politycznych szacherek“, co jest fałszem wierutnym. Postępowa młodzież krakowska zsolidaryzowała się z lwowską i urządziła specyalny wieczór w celu omówienia ostatnich objawów panslawizmu. Referował akademik Majewski, który doskonale wyjaśnił sprawę panslawizmu i napiętnował robotę takich Zdziechowskich i Ska. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono rezolucyę:

„Krakowska młodzież akademicka, zebrana na komersie, świadoma wiekowej walki narodu polskiego o niepodległość, potępia działalność samozwańczych reprezentantów narodu, którzy kuszą się frazesami o pokrewieństwie Słowian osłabić czynność i energię polskiego społeczeństwa, powołując się na poglądy kilku wyjątkowych pisarzy rosyjskich; uważa wszystkie narody za bratnie i współczuje z ich szlachetnemi dążeniami, protestuje zaś przeciw specyalnemu forytowaniu ludów słowiańskich i zasklepianiu się w panslawizmie; wobec nieuchwytnej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem, wzywa jednostki, uprawiające w dobrej wierze tę zabawę, aby w imię sprawy narodowej zaniechali tej bałamutnej i niebezpiecznej działalności; z oburzeniem potępia udział prasy polskiej w zjazdach słowiańskich; domaga się od prasy polskiej, aby dokładniej i sumienniej omawiała stosunki polskie pod zaborem rosyjskim. Mło-

dzież potępia objawy moskalofilstwa, przejawiające się w ostatnich czasach w Galicyi w sferach stańczykowskich, zarówno pośród oddzielnych jednostek, jak i w organach stańczykowskiej prasy, uważając je za objaw wstecznictwa i uwielbienia dla samowładztwa, które to prądy mogą leżeć w interesie sfer decydujących, w społeczeństwie jednak i wogóle u każdego postępowego człowieka mogą obudzać tylko wstręt. Młodzież solidaryzuje się w zupełności z protestem młodzieży lwowskiej przeciw odczytowi prof. Zdziechowskiego".

„Prawo Ludu", organ dla agitacyi wśród ludności wiejskiej. znowu począł wychodzić w Krakowie po pewnej przerwie. We Lwowie powstał tygodnik partyjny „Walka". Tamże wyszły pierwsze numera organu żargonowego „Jidysze Volkscajtung — Żydowska gazeta ludowa".

* * *

W chwili, kiedy rząd pruski domaga się nowych milionów na cele antypolskie, p. Kościelski występuje jako patryota pruski i błaga rząd pruski, ażeby nie usuwał ludności polskiej od „współpracownictwa przy zadaniach państwa" i pozwalał mu „okazywać swą wierność". Do jakiego znikczemnienia i jakiego zaniku poczucia godności narodowej i osobistej może dojść taki magnat wielkopolski, świadczy cała jego mowa. Przytaczamy tu na dowód parę wyjątków: „Bajką jest to, co się głosi o rzekomych zamiarach Polaków oderwania się od Prus. Tylko wartogłowy i to pojedyńcze szalone pałki mogłyby hołdować jeszcze takiej mrzonce. Ludność cała, lud, jako taki, tego nie czyni. Z całą stanowczością odpieramy ten zarzut, jakoby ktokolwiek rozsądny u nas myślał o tem, by coś niemożebnego uczynić możliwem. Polityczne mrzonki, marzenia nigdzie się u nas nie zaszczepiają. Ale czynić cały lud odpowiedzialnym za to, w czem z b ł ą d z i l i pojedynczy ludzie, którzy nie są odpowiedzialni, byłoby zbyt surowem i niesprawiedliwem. Że zwłaszcza zachcianki oderwania się nie istnieją, tego dowodem wytrwałość, z jaką ludność polska dzisiaj walczy o uzyskanie pełnych praw obywatelskich. To jest najlepszym dowodem, że nie żywi żadnych zachcianek odłączania się, gdyż nie prowadzi się uporczywej i długotrwałej walki o dobra, które się zamyśla porzucać".

„Możeby doszło się do porozumienia; możeby się pokazało, że nie tak ostre są między nami przeciwieństwa, jak się wydaje. Państwu wyszłoby to w każdym razie na dobre. Panowie, dziś to jeszcze raz chcę powtórzyć, co tak często z tego miejsca powtarzałem, że jeżeli zadaję sobie tyle trudu, czyniąc te uwagi, nie czynię tego ze stanowiska Polaka, lecz ze stanowiska obywatela państwa. Mniemam bowiem, iż właśnie interes państwa wymaga, żeby ważne części kraju, jakiemi są przecież wschodnie kresy monarchii, nie zamieniały się w pola doświadczalne dla problematycznych eksperymentów, lecz, żeby niemi rządzono wedle jednolitych, dobrych i sprawiedliwych zasad, żeby ich politycznie, ekonomicznie i socyalnie nie rozćwiertowywano, jak się to dziś dzieje. A więc n i e j a k o P o l a k, lecz jako obywatel państwa, mam obowiązek i poczuwam się do niego, żeby panom wyłożyć wszystko, jak tu wyłożyłem".

Charakterystyczne, że koledzy p. Kościelskiego w sejmie, prusacy, mówiący po niemiecku, słuchali wywodów prusaka, mówiącego po polsku, w nastroju, który bardzo rzadko panuje w sejmie pruskim Cała Izba trzęsła się poprostu od śmiechu, tak że p. Kościelski musiał niekiedy przerywać swą mowę, ażeby przeczekać głośny wybuch śmiechu kolegów. Sypały się też najrozmaitsze przycinki ironiczne, na które mówca próbował oddziałać w sposób całkiem poważny, wywołując tem nowe wybuchy wesołości. Śmiano się z patryotyzmu pruskiego pana na Miłosławiu, a Herbert Bismark był o tyle niedelikatny, że oświadczył, iż towarzystwo hakatystów powstało na wyraźne życzenie cesarza.

Tak się popisują w sejmie „przedstawiciele“ ludu polskiego, który stacza ciężką walkę z najazdem pruskim i nie ustępując na krok, mężnie znosi coraz to nowe ciosy wrogich potęg. Wobec coraz bardziej wzrastającej świadomości tego ludu można patrzeć z otuchą w przyszłość, chociażby nawet pp. Kościelscy przekształcili się z prusaków, mówiących po polsku, na prusaków, mówiących po niemiecku.

Co do nowego projektu antypolskiego, to nawet niemcy — i to nie tylko socyaliści — nie szczędzą dlań słów krytyki, uważając go za całkowicie chybiony. Oto np. „Frankfurter Zeitung pisze“:

Gdyby rząd pruski chciał uczyć się z nabytego doświadczenia, to musiałby dojść do wniosków całkiem przeciwnych przedstawionemu obecnie. Przypuśćmy, że w roku 1886, gdy uchwalano pierwsze 100 milionów na niemiecką kolonizacyę ziem polskich, można było wierzyć w użyteczność tego przedsięwzięcia; dziś jednakże po 16 latach faktami dowiedzione zostało, że był to błąd ciężki Nie niemczyzna, lecz polonizm wzmógł się ekonomicznie od tego czasu. Już pod koniec 1900 roku stwierdzano w artykułach półurzędowych, że w drobnej własności ziemskiej 1324 działki, mające 10,586 hektarów przestrzeni, przeszły z rąk niemieckich w polskie; w motywach zaś teraźniejszego projektu przytoczono, że w ciągu ostatnich 5 lat w prowincyach kolonizacyjnych niemcy, potrącając już ich nabytek ziemi, utracili okrągłe 31,000 hektarów. Jest to przecież tak wyraźne fiasco polityki kolonizacyjnej, że lepszego trudno wymagać. Logicznie zdawałoby się, że droga, która okazała się fałszywą, powinna być zaniechaną; w Prusach atoli dzieje się przeciwnie. Polityka rządu kroczy uparcie dalej w tym samym kierunku, a dotychczasowe niepowodzenia służą jej owszem za argument popierający.

Kontynuacya dotychczasowej polityki antipolskiej rządu pruskiego i w tych nieco zmienionych formach, jakie nadaje jej teraźniejszy projekt, z pewnością nie okaże się skuteczniejszą, niż dotąd; przeciwnie, sprowadzi to nieoczekiwane skutki w rozmaitych kierunkach, i nie może inaczej być, ponieważ w poglądach rządu na kwestyę polską pomieszano przyczyny i skutki. Jeśli polacy wzmocnili się gospodarczo i, wbrew całej antipolskiej polityce rządu oraz wyprzedaży zadłużonych dóbr ziemskich, mogli swój stan posiadania ziemi zwiększyć, to główną przyczyną tego zjawiska jest właśnie ustawodawstwo wyjątkowe, skierowane przeciw współobywatelom narodowości polskiej. Prześladowanie rozbudziło żywioły polskie i spotęgowało ich energię ekonomiczną tak dalece, że niebawem zorganizować one mogą akcyę przeciwną własnymi środkami i wykupywać grunta niemieckie. Dawniej, gdy przeciwieństwo narodowe między polakami a niemcami nie było tak ostro zarysowane, stosunki te przedstawiały się inaczej. Dziś skarżą się na odosobnienie współobywateli polskich w dziedzinie gospodarczej, przemysłowej i społecznej, na niekorzystną dla żywiołu niemieckiego zmianę sytuacyi; ależ w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za to są sztuczne środki, wymierzone przeciw polakom a wykluczające ich systematycznie od wszelkiego użytkowania z urządzeń państwowych. Była to polityka zarówno nieudolna jak niesprawiedliwa, musiała więc spowodować moralne rozgoryczenie i szkody dla tejże samej niemczyzny, której pomagać miała. Cóż bowiem osiągnięto i co można nadal osiągnąć tą drogą? Zakupiono pewną liczbę dóbr polskich i obrócono na kolonizacyę; jednakże w rezultacie wypadło tak, że operacya ta sprowadziła nie osłabienie, lecz wzmocnienie żywiołu polskiego, albowiem właściciele dóbr, którzy, będąc zachwiani, nie mogli się dłużej w pozycyi utrzymać, pozyskali sposobność spieniężenia swoich majątków za dobrą cenę, zostali przeto finansowo wzmocnieni. Ten sam wpływ akcyi wykupowej uwydatnić się musi w dalszym ciągu. Państwo zakupi za drogie pieniądze pewną ilość ziemi, nie rentującej się należycie, a sprzedający otrzymają środki zakupna w lepszych warunkach ziemi od

właścicieli niemieckich i zrównoważą w ten sposób stratę. Ekonomicznie cała ta akcya ma ten jeszcze zły skutek, że sztucznie podnosi cenę ziemi, a przeciw temu nie protestują. ponieważ od zakupu nie są wyłączone i podrujnowane dobra właścicieli niemieckich. Ostatecznie wciska się stąd w stosunki gospodarcze czynnik niezdrowy, z którego niemczyzna nie może mieć żadnej korzyści. Autor oświadcza w dalszym ciągu, że jest zwolennikiem parcelacyi i kolonizacyi gruntów, ale pod warunkiem, żeby ona była prowadzoną według wskazań gospodarczych, a nie w usługach tendencyi politycznych. Teraźniejszy projekt rządowy wykazuje, że polityka antipolska znajduje się już na równi pochyłej, po której staczać się będzie dalej. Myśl zakładania dóbr państwowych świadczy o tem wymownie. Im więcej zagłębiamy się we wniosek, przedstawiony sejmowi, tem silniej odbieramy wrażenie, że mamy tu do czynienia z niesłychanem trwonieniem pieniędzy. Skutek zaś będzie ten sam, co walki kulturalnej przeciwko katolicyzmowi lub praw wyjątkowych dla socyalistów: wzmocnienie prześladowanego żywiołu.

Charakterystyczne jest zachowanie się posłów polskich wobec nowego projektu. Oto, zamiast wzięcia udziału w dyskusyi nad nim, zamiast ostrego napiętnowania szowinistów niemieckich, ułożyli mdłą deklaracyę, polecili jednemu z posłów ją odczytać i — wynieśli się za drzwi. Istni komedyanci! Gdyby jeszcze kto zwrócił był uwagę na tę deklaracyę, ale i to nie. I tacy ludzie reprezentują naród!

Dotkliwy cios wymierzono naszemu ruchowi na Górnym Śląsku, pozbawiając go jego kierowników. W sobotę 10-go maja uwięziono towarzyszkę E. Golde z Katowic i towarzysza J. Dylonga z Królewskiej Huty. Oboje znajdują się w Bytomiu w więzieniu śledczem pod zarzutem „podburzania do nienawiści klasowej“. W więzieniu śledczem w Bytomiu znajduje się również od 9 b. m. tow. Morawski. Przeniesiono go tam z Katowic, gdzie odsiadywał czteromiesięczne więzienie, na które go skazano z powodu procesu o „Modlitwę kapitalisty“. Otóż przerwano teraz tow. Morawskiemu karę i przeniesiono go do więzienia śledczego. Tak więc obecnie pięciu naszych tow. siedzi w więzieniu: Morawski, Strzelczyk, Golde, Dylong i Haase. Pomimo to ruchu naszego nie uda się już zbirom pruskim zgnębić, a „Gazeta Robotnicza“ wychodzi w dalszym ciągu i wychodzić nie przestanie. Na wyłomie stanęli nowi ludzie, a gdyby i tych zamknięto, znajdą się zastępcy. Ciężką walkę musi staczać partya socyalistyczna w tym zaborze, „cieszącym się“ z konstytucyi!

o o o

W tym roku partya nasza wydała przed 1-ym maja odezwę C. K R. w języku polskim, odezwę w żargonie oraz kartki, zapraszające na manifestacyę. Przytaczamy tu odezwę C. K. R.:

Towarzysze i towarzyszki!

Zbliża się nasze święto, zbliża się pierwszy dzień maja! To nie święto kościelne lub rządowe — to **święto ludu pracującego**, ustanowione przez świadomych robotników wszystkich krajów! W dniu tym odrywamy się od trosk powszednich, od zwykłego jarzma. W dniu tym jedna myśl potężna, jedno uczucie ogromne ogarnia cały proletaryat wszyscy, wszyscy, jak daleko oko sięga, łączymy się w jednem wielkiem pragnieniu wyzwolenia, w jednem gorącem uczuciu bratniej solidarności. **Precz z uciskiem, precz z wyzyskiem!** Oto hasło naszego święta. I w imię tego hasła wysoko wznosi się sztandar czerwony, lśni w blaskach wiosennego słońca — a pod sztandarem tym gromadzą się tłumy milionowe, gromadzi się niezwyciężona armia walczącego proletaryatu. Ciemięzcy bledną ze strachu, bo widzą, że to nowy świat

się rodzi, że to wiosna idzie, **wiosna ludu**, a zima ich panowania ma się ku końcowi!

A straszne to panowanie! Spójrzmy naokół! Wszędzie czai się upiór nędzy, wszędzie rozlegają się jęki głodu, wszędzie tłumy robotników bez pracy, bez chleba, bez dachu nad głową! Lecz to nie wszystko jeszcze! Słyszymy, jak huk dział rozdziera powietrze, jak knut świszcze, zgrzytają złowrogo podwoje więzienne... Śmierć, rzezie, okrucieństwa... A po tem pobojowisku, po tej ruinie szczęścia ludzkiego snują się, jak szakale, dzisiejsi mocarze i zbierają ohydne łupy. Tak wygląda panowanie kapitalistów i rządów ciemięzkich! Lecz w górę serca, bracia! Bo oto fale gniewu ludowego wznoszą się coraz wyżej — tętni pochód milionowych tłumów robotniczych — słychać zbliżającą się burzę, co w gruzy rozwali gmach nieprawości i ucisku. To wiosna idzie, wiosna ludu!

My, robotnicy polscy, ze szczególną tęsknotą wyglądamy tej wiosny — tych przyszłych czasów wolności, równości i braterstwa. Nasze kajdany są stokroć cięższe, nasza walka stokroć trudniejsza, niż w innych krajach. Dzielą nas kordony graniczne, rozciągnięte brutalną ręką najezdników; nie w jednem państwie, lecz w trzech obcych państwach, do których nas przykuto, musimy toczyć walkę. Oprócz swojskich wyzyskiwaczów, mamy do czynienia z obcymi ciemięzcami, którzy nas okradają, gnębią, prześladują na każdym kroku. Na drodze swojej potykamy się ciągle o straszne przeszkody. A jednak — idziemy wciąż naprzód bez trwogi, bez wytchnienia. Z pochodnią światła w ręku, z hasłem wolności i sprawiedliwości, zwycięski socyalizm naciera coraz silniej na wrogów swoich, zdobywa jedną placówkę po drugiej, podkopuje despotyzm i wyzysk. Żadne prześladowania nas nie zmogą, bo w walce nie mamy nic do stracenia oprócz kajdan swoich! Więc na ucisk odpowiadamy nie płaczliwą skargą, nie pokorną prośbą o łaskę, lecz męzkim, śmiałym, rewolucyjnym czynem!

Towarzysze i towarzyszki, ludu pracujący Polski i Litwy! Zbliża się nasze święto — święto majowe! W górę serca, w górę sztandary! Niechaj uroczysty, poważny obchód tego święta zaświadczy całemu światu, że świadomi jesteśmy swych praw, że pragniemy zrzucić kajdany! Niechaj po całej ziemi polskiej i litewskiej rozlegnie się potężny okrzyk: **Precz z najazdem! Precz z wyzyskiem i uciskiem!**

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech żyje święto nasze!

Centralny komitet robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 19 kwietnia 1902 r.

Odezwy majowe C. K. R. naszej partyi zostały rozpowszechnione w wielkiej liczbie i na Litwie, gdzie od przeszłego roku zdobyliśmy nareszcie pewny grunt dla systematycznej pracy organizacyjnej, tak wśród chrześcian, jak i wśród żydów. W Kownie udało się nam zorganizować pierwszą manifestacyę majową, w której wzięło udział około pięciuset robotników, tak żydów, jak i chrześcian. Manifestacya odbyła się 28-go (n. st.) kwietnia wieczorem w Alejach. Jakkolwiek władze zmobilizowały policyę, żandarmeryę i nawet wojsko, manifestantom udało się uszykować się w pochód uroczysty, przyczem wznoszono rozmaite okrzyki rewolucyjne. Policya aresztowała podczas demonstracyi 8 osób — 4 chrześcian i 4 żydów. Aresztowań dokonano i później, już po demonstracyi — i to nie tylko na ulicach, ale i po domach. Ogółem wzięto przeszło 20 osób, w tem 5 żydów. Na publiczność, która, wiedząc zawczasu o gotującej się manifestacyi majowej, licznie wyległa na ulice, wystąpienie robotników wywarło bardzo silne wrażenie, i całe Kowno w ciągu kilku dni następnych nie mówiło o niczem innem, jak o manifestacyi. Oczekiwano nawet jej powtórzenia.

Tegoroczna manifestacya wileńska i tragiczny jej epilog nazawsze pozostanie w pamięci wszystkich, budząc w sercach najbardziej nawet spokojnych ludzi uczucia nienawiści do najazdu i jego dzikich siepaczy. Nowy gubernator wileński, jenerał v. Wahl, który wciągu swojej, tak jeszcze krótko trwającej gospodarki, postawił Wilno na stopie potrójnego stanu wyjątkowego, ogłosił publicznie, że będzie karał wszelkie zbiegowiska uliczne w sposób jaknajbardziej surowy. Po mieście chodziły pogłoski, że v. Wahl każe strzelać do robotników, obchodzących pierwszy maja manifestacyą, że manifestanci zostaną poddani chłoście i że w tym celu sprowadzono całe pęki rózeg i t. d. Nie chciano przeważnie wierzyć tym pogłoskom, jakkolwiek różne fakty z poprzedniej działalności v. Wahla dowodziły, jakich okrucieństw może się ten stupajka carski dopuszczać. Przed 25 laty, jako gubernator witebski, kazał w gmachu policyi ochłostać kilku starszych gimnazyalistów. Następnie, jako gubernator kurski, kazał zachłostać na śmierć kilku chłopów podczas rozruchów agrarnych. Będąc policmajstrem w Petersburgu, odezwał się do robotnic, skarżących się na marne zarobki, — „dorabiajcie sobie prostytucyą!“ Cała jego karyera dostarczyła władzom petersburskim dowodów, że jest najodpowiedniejszym na stanowisku jednego z następców Murawiewa — w Wilnie. Pokazał też w ciągu krótkiego czasu pobytu w stolicy Litwy, co umie, teroryzując całą ludność — chrześcian i żydów, chłopów i inteligencyę bez różnicy. Za najmniejsze przekroczenie formalności policyjnych lub paszportowych obywatele są karani grzywną w wysokości 500 rs., a ludzie ubodzy kilkomiesięcznem więzieniem. Powszechna nienawiść jest jedynem uczuciem, jakie żywi ludność Wilna dla swego satrapy.

Do manifestacyi majowej gotowano się z obu stron. I Wileński komitet P. P. S. i organizacya Bundu rozpowszechniły odezwy majowe, a v. Wahl wprowadził w mieście formalny stan oblężenia. Wojsko stało pod bronią, kozacy wałęsali się kupkami po mieście, stróżów zaopatrzono w kije i t. d. Dn. 1-go maja (n. st.), po 7-ej wieczorem, kiedy robotnicy poczęli gromadzić się na Niemieckiej i sąsiednich ulicach, v. Wahl skierował tam główne siły policyi, która zaczęła prowokować robotników. Oczekiwano znaku do rozpoczęcia pochodu manifestacyjnego, ale napróżno. Brak jednolitej organizacyi sił socyalistycznych Wilna i tu dał się odczuć fatalnie. Robotnicy — żydzi nie porozumieli się należycie z robotnikami chrześcianami, ci ostatni nie wiedzieli, co mają robić zydzi, nie należący do wspólnej organizacyi. Jednem słowem o manifestacyi poważniejszej nie było mowy. Zaledwie garstka robotników — około 40 osób — próbowała uszykować się w pochód, ale została natychmiast po pierwszym okrzyku rewolucyjnym opadnięta przez policyę i kozaków, zbita niemiłosiernie i aresztowana. Kozacy rozpoczęli harce, bijąc nahajkami spokojną publiczność, która uciekała z krzykiem.

Nazajutrz w przedsionku aresztu policyjnego odbyła się scena ohydna, ścinająca krew w żyłach. v. Wahl w asystencyi policmajstra i lekarza Michajłowa przez cały prawie dzień znęcał się nad aresztowanymi podczas demonstracyi robotnikami. 36 manifestantów, pomiędzy którymi było 5 chrześcian, zostało poddanych chłoście, v. Wahl sam liczył razy, których wymierzano delikwentom od 20 do 50. Już dawniej zauważono, że Wahl cierpi na psychozę płciową (psychopatia sexualis). I chyba tem zboczeniem umysłowem można sobie jedynie wytłómaczyć zwierzęcą rozkosz, jaką ten kat znajdował w chłostaniu obnażonych ludzi. Gdy wprowadzano delikwenta, v. Wahl poczynał z szyderczym uśmiechem: „Pozdrawlaju was z praznikom“; a następnie, wskazując na rózgi, wołał: „a wot dla was siurpriz“. Nader cynicznie zachowywał się lekarz Michajłow, pokpiwając sobie z katowanych robotników, zwłaszcza żydów. Straszne krzyki chłostanych niosły się daleko, wywołując zgrozę u wszystkich. Naturalne obu-

rzenie na dziką bestyę w mundurze jeneralskim udzieliło się wszystkim mieszkańcom Wilna. Podobno nawet żandarmerya twierdzi, że v. Wahl „pieriesolił“.

Nasza organizacya wileńska wydała z powodu wyżej opisanych wypadków następującą odezwę:

„Towarzysze!

Są zbrodnie tak dzikie, tak potworne, że słów brak na ich napiętnowanie. Są bestye krwiożercze, podłe gady, które samem istnieniem swojem hańbią ludzkość.

Carat moskiewski popełnia takie zbrodnie potworne — takie krwiożercze bestye rządzą nami!

Podły siepacz Wahl oćwiczył rózgami robotników, aresztowanych podczas demonstracyi! W tym Kubie-Rozpruwaczu tradycyjna mongolska polityka połączyła się ze zwyrodnieniem płciowem zidyociałego rozpustnika. Zawczasu przed demonstracyą kazał przygotować pęki rózeg — sam osobiście kierował egzekucyą. Oczy mu świeciły sprośną rozkoszą, kiedy patrzał na okrwawione, drgające w męce ciała ludzkie!

I pomyśleć, że od takich zbrodniarzy zależy wolność nasza, honor nasz, życie nasze! Pomyślcie, że miliony ludzi oddane są na łaskę i niełaskę obłąkanemu zbójowi!

Carat na zbrodni się opiera — żyje ciągłą zbrodnią — władzę oddaje zbrodniarzom. Siepacze depcą nogami wszelkie prawa ludzkie, nawet na swoje własne moskiewskie prawa nie zważają, kiedy chodzi o znęcanie się nad nami. Wydani jesteśmy na pastwę ich okrucieństwu, ich zwierzęcym chuciom!

Litwa przeszła już straszne doświadczenia. Murawiew-Wieszatiel miał godnych siebie następców.

Teraz mamy Wahla-Rozpruwacza.

Towarzysze, brońmy się!

Niech krzyk protestu rozlegnie się wszędzie! Niech zwierzęcy postępek Wahla wzbudzi we wszystkich sercach żądzę zemsty! Niechaj pod wpływem oburzenia ruch rewolucyjny żywiej się rozpłomieni — walka z despotyzmem i najazdem niechaj spotężnieje! Wobec gwałtów rządowych okażmy się bojownikami, którzy umieją opór stawić, którzy na gwałt odpowiadają gwałtem!

Precz z Wahlem! Precz z caratem!

Wileński Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Wilno, w maju 1902 r.“

W kilka dni potem v. Wahl, wychodząc z cyrku po przedstawieniu, otrzymał dwa strzały rewolwerowe. Zraniono go w rękę i w nogę, ale lekko, tak, że w tydzień potem to dzikie zwierzę było już całkiem zdrowe. Sprawcę zamachu — Hirsza Lekerta — aresztowano na miejscu, rozbrojono i odstawiono do aresztu policyjnego, gdzie go zakuto w kajdany. Jego żonę i kilku krewnych również aresztowano. Wieść o zamachu na spadkobiercę Murawiewa wywołała w całem Wilnie i wszędzie, gdzie doszła, uczucie powszechnego zadowolenia. Jesteśmy przeciwnikami teroru, jako środka, nie godzącego się z naszą taktyką organizowania ruchu masowego, ale rozumiemy dobrze, że wobec objawów dzikiego okrucieństwa, w rodzaju wileńskich, trudno zachować równowagę i zimną krew. W parę dni po haniebnem ochłostaniu robotników rozbito głowę jakiemś narzędziem żelaznem jednemu z asystentów v. Wahla — prystawowi Konczewskiemu. Lekarza szkoły chemiczno technicznej Michajłowa, który był godnym pomocnikiem v. Wahla, uczniowie tej szkoły spotkali okrzykami: „kat, szubrawiec, precz!“ tak, że musiał uciekać.

Dnia 3-go maja warszawska młodzież akademicka urządziła manifestacyę patryotyczną. Zgromadziwszy się w kościele św. Krzyża, wyszła stamtąd tłumnie po skończeniu nabożeństwa i skierowała się przez Nowy Świat ku Alejom Ujazdowskim. Policya wraz z kozakami rzuciła się na tę młodzież, zachowującą się zresztą zupełnie spokojnie i aresztowała kilkadziesiąt osób. Manifestacya ta nie miała nic wspólnego ze stronnictwem narodowo-demokratycznem, „Przegląd Wszechpolski“ otwarcie się jej wypiera, pisząc: „Od ośmiu lat organizowanie manifestacyi rocznicowych i obchodów świąt narodowych wykreślone zostało z programu Ligi Narodowej, jako przeszkadzające zorganizowanej na szerszą skalę pracy kulturalnej i politycznej“.

W końcu czerwca czy też w lipcu ma się pod Warszawą odbyć wielka rewia wszystkich wojsk gwardyjskich, stojących w Królestwie. Rewia ta ma być „cesarską“, ponieważ odbędzie się pod okiem upełnomocnionego zastępcy cara — najstarszego jego stryja, wielkiego księcia Włodzimierza. Ten ostatni, udający się do Londynu na uroczystości koronacyjne, ma po powrocie stamtąd zatrzymać się na czas dłuższy w Warszawie. Oczekiwana obecność krewniaka carskiego w stolicy kraju, nadarzająca się sposobność do popisania się służalczemi uczuciami, wprawiła w ruch umysły arystokracyi warszawskiej, z Guciem Potockim na czele. Sfery te suszą sobie głowę nad tem, jakby tu wejść w łaski wielmożnego księcia i w ten sposób zrobić jakiś interes. Podobno na cześć przybłędy moskiewskiego ma być urządzony jakiś festyn uroczysty, czy coś w tym rodzaju.

Powszechne oburzenie wywołał dziki postępek rozwydrzonego żołdaka moskiewskiego — niejakiego korneta dragońskiego, Frejlebena. Oto jak opisuje wybryk ten korespondent „Nowej Reformy“:

Frejleben, syn prezesa komisyi emerytalnej, radcy tajnego, jako oficerek dragoński często gęsto przyjeżdża z Włocławka do Warszawy dla hulanki. Tym razem w towarzystwie „damy“ wsiadł we Włocławku do pociągu nocnego po dość sutych libacyach i zażądał osobnego przedziału. Gdy jednak żadnego wolnego nie było, zwymyślał konduktora. Kiedy następnie ten sam konduktor poprosił o bilety, Frejleben w odpowiedzi zrzucił mu czapkę z głowy i znowu go zwymyślał. Zjawił się przeto nadkonduktor Urbański i z całą uprzejmością a nawet uniżonością powtórzył żądanie konduktora. Jednocześnie zaś inni pasażerowie wystąpili z zażaleniem, że oficer pali cygara w przedziale dla niepalących. Urbański więc proponuje Frejlebenowi przejście do innego wagonu. Na to Frejleben obrzuca go potokiem obelg i również, jak konduktorowi, zrzuca mu czapkę z głowy. Urbański, nie tracąc zimnej krwi, zwraca uwagę na swoje stanowisko służbowe i na przepisy ministeryalne. Wówczas oficer wydobywa szabli i tnie nadkonduktora w rękę. Urbański, brocząc krwią, wybiega na korytarz, a że pociąg właśnie stanął na stacyi Kowale, udaje się na peron, meldując o zdarzeniu zawiadowcy. Frejleben wypadł również na peron z obnażoną szablą i tam w obecności zawiadowcy oraz żandarma stacyjnego wymierza Urbańskiemu kilka cięć w głowę. Nawet gdy ten zalany krwią upadł, nad leżącym jeszcze się pastwił. Podoficer żandarmski nie ośmielił się przeszkodzić zbrodniczej swawoli oficera, a bezbronny zawiadowca uciekł. Dopiero jadący tym pociągiem generałlejtnant ks. Tumianow, zbudzony hałasem, wypadł na peron i zażądał od Frejlebena oddania szabli i rewolweru, obiecując przerażonej służbie pociągowej uspokojenie go w wagonie. Nadkonduktor Urbański, po opatrunku przywieziony do Warszawy, znajduje się w szpitalu św. Ducha, lekarze jednak stracili nadzieję utrzymania nieszczęśliwej ofiary dzikiego gwałtu przy życiu. Frejleben ze swoją „damą“ po przybyciu pociągu do Warszawy, mimo uprzedzających depesz o zdarzeniu, swobodnie dorożką odjechali z dworca. Dopiero około południa Frejleben został osadzony na odwachu. Jest on wszakże najlepszej myśli, że mu nic wiel-

kiego nie grozi, tak ufa w protekcyę ojca-dygnitarza, jak również w precedensy wielu spraw oficerskiej swawoli w tutejszym kraju.

1-go maja w więzieniu Siedleckiem znajdowali się następujący więźniowie polityczni: I. ze sprawy drukarni „Robotnika“ — Aleksander Malinowski, inżynier aresztowany 22 II. 1900 r. na dworcu kolejowym w Łodzi. Ma wyrok: 8 lat Wschodniej Syberyi. Kazimierz Rożnowski, przyrodnik, aresztowany 26 II. 1900 r. w Wilnie. Ma wyrok: 6 lat Wschodniej Syberyi. Termin wygnania obydwom rachuje się od 26 marca 1902 r. II. Ze sprawy żyrardowskiej — Andrzej Byrger, garbarz, z Żyrardowa, aresztowany 12 XII. 1900 r. Ma wyrok: 1 i pół roku więzienia, następnie zaś jawny dozór policyi w miejscowości do wyboru, z wyjątkiem dawnej Polski i tych miejscowości fabrycznych Rosyi, w których pobyt jego będzie uznany przez ministra spraw wewnętrznych za szkodliwy. Termin więzienia kończy się 11 czerwca 1902 r.; Stanisław Bartoszewski, robotnik z fabryki żyrardowskiej, aresztowany 30 I. 1901 r. Ma wyrok: 1 r. 4 m więzienia. Termin więzienia kończy się 30. V. 1902 r. Henryk Banek, garbarz, aresztowany 12 XII. 1900 r. Ma wyrok: 3 l. gub. Wiackiej. Termin wygnania rachuje się od 19 V. 1902. Franciszek Pogorzelski, garbarz, aresztowany w Warszawie 10 V. 1902. Ma wyrok: 1 r. 4 m. więzienia. Termin kary kończy się 10 IX. 1902 r. Henryk Hoffman, garbarz z Żyrardowa, Edmund Szrader, garbarz z Warszawy, Celestyn Dzięciołowski, maszynista z fabryki żyrardowskiej — wszyscy otrzymali po 1 r. 4m. więzienia. III. Roman Sawicki, oskarżony o bicie szpiclów, przemycanie towarzyszy za granicę i przynależność do P. P. S., aresztowany w Warszawie 6. XI. 1900 r. Ma wyrok: 3 lata gub. Archangielskiej. Termin wygnania rachuje się od 5. IV. 1902. IV. Oskarżeni o przemycanie bibuły: Kazimierz Pruszkowski, student z Krakowa, medyk 1-go roku, poddany austryacki. Został aresztowany 31 VII. 1901. na komorze w Michałowicach. Znaleziono na nim transport „Proletaryatu“. Odstawiono go do Ojcowa, gdzie go badał oficer żand. Korolkow. Po dwóch dniach przewieziono go do Kielc, gdzie przebywał do 25. IX., poczem odstawiono go do X pawilonu. 23 IV odwieziono do ratusza, 25-go na Zborniak, 26 zaś na dworzec i etapem do Siedlec. Józef Bullak, blacharz z Warszawy, wzięty przy posterunku Gorlice (niedaleko Michałowic) 8 XII 1900 z NN „Latarni“ krakowskiej, „Naprzodu“ i t. p. Przywieziony do Siedlec z Pawiaku 27 IV 1902. Józef Węch, tkacz z Warszawy, aresztowany 19 VIII 1901 w Olkuszu z transportem „Proletaryatu“ i „Raboczeje Dieło“. Blizko 4 tygodnie siedział w Kielcach, potem został przewieziony do X pawilonu, a 27 IV 1902 przysłany do Siedlec. V. Oskarżony o przemawianie na majówce P. P. S na Zielone Świątki 1900 Karol Massiuk, aresztowany na pogrzebie piekarza Ludwika Andrzejowskiego wraz z 7-ma innymi (Szmitem Janem, stelmachem; Marcelim Świdrowskim, szewcem; Aleksandrem Mendlem; Karolem Sobańskim, stolarzem; Edmundem Żmigrodzkim, ślusarzem) 13 I 1901. Poddany austryacki. Przywieziony 19 VIII z cytadeli. VI. Oskarżony o agitacyę katolicką wśród unitów Władysław Barwiński, syn obywatela ziemskiego z pod Białej. Aresztowany 29. IX. 1901 w Studziannie w Opoczyńskiem. 28 III 1902 przewieziony z bialskiego więzienia do Siedlec. VII. Studenci moskiewscy, skazani na pół roku więzienia za rozruchy w uniwersytecie i w więzieniu etapowem „Butyrki“: Andrejew Paweł, Bogdanow Aleksander, Gołubiew Paweł, Wigilew Borys, Zańko Leontij — przyrodnicy I roku; Zelichowskij Aleksander — przyr. II roku; Kamienko Piotr, przyr. IV roku; Baryborow Sergiusz — medyk I roku, Chołodowskij Mikołaj, Diubiuk Aleksander, Jakubowskij Zenon, Pisarew Wasyl — prawnicy I roku; Wróbel Tadeusz, matematyk I roku; Sokołow Paweł, student akademii rolniczej; Wierchowskij Gleb, medyk IV roku.

Wogóle znaczną część studentów moskiewskich, skazanych na pół roku, przysłano do Królestwa i na Litwę. W *Radomiu* siedzą: Kobyłkin, Bystrow

Borys i Kosonockij Teodor; w *Kaliszu*: Aleksa Jan i Rozental; w *Łomży*: Astaurow Lew i Przybylski; w *Wilnie*: Iwacewicz, Kowalski, Narkiewicz, Powołockij (syn pomocnika głównodowodzącego wojskami okręgu wileńskiego) i Szulc; w *Mińsku*: Cytowicz Władimir, Gołowaczew, Lubimow, Pilemon Robert, Rosnickij Iwan, Rosnickij Włodzimierz, Smorocki Paweł.

Dnia 6-go czerwca wyszedł Nr. 45 „Robotnika", zawierający artykuły: „Potwór" (o okrucieństwach wileńskich), „Z Ukrainy" (o zaburzeniach chłopskich), „Bądźmy solidarni!", obfitą kronikę krajową, nekrolog tow. Bałmaszewa, kuryerek, ostrzeżenia i pokwitowania. Do Nr, 45 załączone są dwa dodatki — jeden dla Warszawy, zawierający korespondencye z fabryk i warsztatów, drugi zaś, poświęcony świętu majowemu — obchodom i manifestacyom w Warszawie, Radomiu (demonstracya uliczna), Lublinie, Kownie i Wilnie.

Z N 5-m, który świeżo wyszedł z druku, nasz żydowski organ partyjny zmienił swój dawny charakter, bardziej odpowiedni dla pisma, wydawanego w kraju. Odtąd „Arbajter" będzie zamieszczał artykuły agitacyjne, popularno naukowe i wiadomości krajowe oraz zagraniczne, z pominięciem korespondencyi z warsztatów i fabryk. N 5 zawiera następujące artykuły: „Zadania żydowskiego proletaryatu"; „Warunki zdrowotności proletaryuszów"; „Bojkot"; „Z przeszłości ruchu socyalistycznego w Polsce"; „Anarchizm a socyalizm"; „Żydzi w Galicyi"; „Zwycięstwo socyalistyczne"; „Bunty w Rosyi". „Niedziela robotnicza w Warszawie"; „Z pola walki".

KORESPONDENCYE.

Kołymsk, w styczniu

Wiedząc o tem, jak interesujecie się pobytem europejczyków na dalekiej północy, chcę zaspokoić Waszą usprawiedliwioną ciekawość i choć w ogólnych zarysach naszkicować warunki, w jakich się znajdujemy.

Dość uprzytomnić sobie tę straszną przestrzeń, oddzielającą Kołymsk od cywilizowanego świata, bezbrzeżne noce zimowe z krótkotrwałym świtem i mróz, mróz, kiedy to „dech w szron idzie", żeby zrozumieć, do jakiego stopnia te warunki są ciężkie. Rząd mścić się umie, a wyrazem tej zemsty w stosunku do „polityków" jest zesłanie Kołymskie. Charakterystyczne, że kodeks karny nie przewiduje tej kary nawet dla największych zbrodniarzy i kryminaliści, sądownie zesłani na Syberyę, dopiero po powtórnym zatargu tym razem z syberyjską sprawiedliwością dostają się na Jakuty, a w wyjątkowych wypadkach trafiają tutaj na ten Sybir Sybiru. Sami tylko „polityczni" idą tu z reguły.

Praktyka wykazała, że wszyscy, komu przypada w udziale zesłanie dłuższe, niż 5 lat, mogą z wszelką pewnością liczyć na bliższe zaznajomienie się z etnografią stron tutejszych (choć często i 3 lata nie dają jeszcze dostatecznej gwarancyi, że się tak nie stanie), a b. jenerał-gubernator irkucki Goremykin potrafił nawet uzasadnić tę praktykę. „Jeszcze mogę sobie wyobrazić, że *niewinnego* ześlą na lat 5, odezwał się on do pewnej, starającej się o zesłańca, osoby, ale NN., jako skazany na dłuższy termin, nie zasługuje na pobłażliwość". A zatem 5 lat Syberyi — oto kres, do którego „rosyjska sprawiedliwość" może operować nad niewinnymi, stosując do nich system względności, z czego korzystać nie mogą „winni".

A wina ta może być rozmaita!

Jeden z b. zesłańców, mieszkający w Jakucku, podchmieliwszy sobie, kierował pod bardzo wysokim adresem przekleństwa, które słychać wszędzie, dokąd dotarła mowa rosyjska, i za tę „zbrodnię“ przejechał się do Kołymska na 2 lata. Nieborakowi kazano zebrać manatki i powieziono go, nie powiedziawszy nawet, dokąd go wiozą i na jak długo, czego chyba nawet Turcya nie praktykuje.

Przechodzę do rzeczy!

Polityczne zesłanie w Śr. Kołymsku ma swoją historyę. Pierwszym zesłańcem był rosyjski wice-kanclerz, hrabia Michał Gołowkin. Przy wstąpieniu na tron cesarzowej Elżbiety, on, jako stronnik Anny Leopoldówny, był aresztowany w nocy z dn. 24 na 25 listopada (st. st.) 1741 r., oddany pod sąd i skazany na śmierć. Wyrok ten został złagodzony na dożywotnie zesłanie w Śr. Kołymsku, zwanym wówczas Jarmangiem. Podróż z Petersburga do miejsca zesłania trwała 2 i pół roku (od 19 st. 1742 do 8 sierpnia 1744 r.). Z Gołowkinem pojechała dobrowolnie jego żona, która mężnie znosiła wszystkie niewygody podróży. Senat interesował się bardzo swoją ofiarą i żądał od chorążego Palmsztuta miesięcznych raportów. Z nich dowiadujemy się, jak ciężkie było położenie Gołowkina. Trzymany pod kluczem i odłączony od ludzi był wypuszczany jedynie do cerkwi. Nawet popów, przychodzących dla spowiedzi do celi, senat kazał rewidować, ażeby wypadkiem nie doręczyli jakiego listu. Gołowkin umarł 10 listopada 1755 roku, a żona jego już za panowania Katarzyny II przewiozła ciało do Moskwy.

Podanie głosi jeszcze o jakimś hrabi niewiadomego nazwiska, zesłanym pod koniec XVIII stulecia do Niżnie-Kołymska; zesłaniec ten pozostawił dobrą pamięć po sobie.

Później pewno też zdarzały się pojedyńcze wypadki zesłania *), ale jako system zsyłanie do Kołymska rząd wprowadził dopiero w okresie białego teroru. W r. 1890 spotykamy tu już przeszło 50 zesłańców politycznych, przeważnie żydów, skazanych na rozmaite terminy od 3 do 10 lat. W ciągu kilku lat następnych przestano przysyłać nowych, aż dopiero w roku 1894 rząd znów sobie przypomniał o istnieniu Śr. Kołymska i odtąd każda zima wciąż powiększa kontyngens zesłańców.

Obecnie są tu: 1) Akimowa Taisja — ze sprawy nieudanego zamachu w Moskwie, skazana na 3 lata twierdzy Piotra i Pawła i 10 lat zesłania, 2) Borejsza Antoni (z żoną), b. student Leśnego instytutu, ar. w Odesie, na lat 6; 3) Cymerman Krzysztof, osiedleniec — ze sprawy zamachu na pałac Kunitzera w Łodzi. 4) Cyperowicz Grzegórz, socyalny demokrata z Odesy na lat 10; 5) Janowicz Ludwik z „Proletaryatu“, po odbyciu Szliselburga, na osiedlenie. 6) Jegorow Michał — ze sprawy moskiewskiego zamachu skazany na 3 lata twierdzy i 8 lat zesłania; 7) Jergin Aleksander i 8) Jerginowa Lubow, — ze sprawy petersburskiej grupy „Narodowolców“. On skazany na 2 lata więzienia i 8 lat zesłania, ona na 6 lat. 9) Jones Salomon i 10) Milejkowski Mojżesz — żydzi z Wilna, skazani na 1 i pół r. Kresta i 5 lat zesłania. (Jones — chory na umyśle, jednak nie zawahano się przysłać go tutaj); 11) Mickiewicz Sergjusz **) (z żoną) — lekarz z Moskwy, aresztowany w sprawie propagandy socyalno-demokratycznej, zesłany na lat 5; 12) Orłow Aleksander, b. emigrant, aresztowany w Turcyi, skazany na 2 lata. Kresta i 10 lat zesłania, 13) Paliński Stanisław

*) Podobno byli tu powstańcy z 63 r. ale nic pewnego o ich pobycie niewiadomo.

**) Mickiewicz pierwotnie był zesłany do Olekmińska. Tam zaproponowano mu posadę lekarza okręgowego, którą przyjął.

(z żoną) z Warszawy na lat 10; 14) Stróżecki Jan z Warszawy na lat 8, 15) Surowcew Dymitr po odsiedzeniu Szliselburga na osiedlenie. Przed Wierchnie-Kołymskiem zamieszkuje jeden z najstarszych może rewolucyonistów rosyjskich, Wiktor Daniłow, osądzony kilkakrotnie na katorgę, zkąd ostatecznie zbiegł, ale aresztowany w Moskwie został zesłany na osiedlenie tutaj. Należy jeszcze wzmiankować o dwóch infamisach, z którymi kolonia nie utrzymuje stosunków: 1) Rasputin w Niżnie-Kołymsku ze sprawy moskiewskiego zamachu, renegat, wniósł podanie o ułaskawienie: 2) Mielnikow Włodzimierz, człowiek, który do tego stopnia upadł moralnie i zapomniał o swojej przeszłości, że postawił siebie jako kandydata na pomocnika sprawnika lub w ostateczności na zasiedatiela.

Jak wiadomo, rząd dla zasłańców wyznacza zapomogę, która w Kołymsku wynosi 18 rubli miesięcznie dla kawalera, żonaci zaś otrzymują 19 rs. 16 kop. bez względu na to, czy żona dobrowolnie przyjechała za mężem, czy zesłana. Do niedawna dodawano na ubranie dwadzieścia kilka rubli rocznie, ale obecnie nastały rozmaite oszczędności i tę pozycyę zniesiono. Według ustawy, zapomoga powinna być wydawana tylko tym, którzy chcą pracować i zarabiać na utrzymanie, w praktyce zaś bywa tak, że jak tylko w zarządzie gubernialnym dowiedzą się o zarobkach zesłańca, zaraz pozbawiają go zapomogi, co w zeszłym roku dotknęło kilkudziesięciu w prowincyi Jakuckiej. Czy trzeba mówić, że zapomoga nie wystarcza? Weźmy tylko ceny tutejsze najniezbędniejszych produktów: mąka żytnia 4—5 rubli pud (nie zawsze dostać jej można), mięso — 3 ruble, herbata — 1 rubel cegła, świece i mydło — 60 kop. funt, cukier od 60 kop. do 1 rubla i t. d. wszystko w tym samym stosunku.

Pieniędzy ze strony otrzymywać nie wolno; są one konfiskowane na rzecz skarbu, o zarobki wobec mnóstwa ograniczeń nadzwyczaj trudno, pozostaje więc utrzymywać się z zapomogi, co dla kawalerów jest zadaniem do rozwiązania dość trudnem, dla żonatych zaś wprost niemożliwem. Kiedy się czyta wykaz rozmaitych zajęć, wzbronionych zesłańcom, mimowoli powstaje pytanie, co w takim razie wolno? Najpoważniejsze źródło zarobków — dawanie lekcyi zatamowane. Do czuwania nad tym zakazem wezwani są popi, policya, a prócz nich zjawiają się ochotnicy — denuncyanci. Trzeba znać miejscowe stosunki, żeby zrozumieć całą głupotę podobnego zakazu. W mieście jest cerkiewno-parafialna szkoła, do której mogą uczęszczać tylko chłopcy. Nauczycielem jest dyak, o którego zdolnościach pedagogicznych świadczy fakt, że uczniowie po czterech latach wychodzą ze szkoły, niezbyt biegle umiejąc czytać. Nie tylko nie uczy on chłopców, ale ich demoralizuje, posyłając z listami do swych kochanek, a raz się zdarzyło, że dyakon, przyszedłszy na lekcyę, zastał w szkole śpiące po nocnej orgii pijane dziewczyny. Taki okaz możliwy jest chyba tylko w Kołymsku!

Praca fizyczna politykom dozwolona, to też kto zna rzemiosło, może liczyć na jakie takie dość nędzne zresztą zarobki. Obywatele miejscowi do „polityków" usposobieni są dość wrogo, a i „politycy" też niezbyt garną się do nich, bo co może łączyć te dwa tak odrębne, obce sobie światy? Kolonia zwykle zamyka się w sobie, stara się czemkolwiek skrócić wstrętną wegetacyę, i z gorączkową niecierpliwością wyczekuje poczty. „Poczta", jestto magiczny wyraz, elektryzujący wszystkich. Nie zawiadomienie kogoś natychmiast o nadejściu poczty, jest to najcięższe wykroczenie przeciwko zasadzie koleżeństwa, jakie tylko wyobrazić sobie można.

Przed dwoma laty poczta dochodziła tylko trzy razy rocznie, teraz nastąpiło pewne polepszenie, bo dochodzi razy 8, ale jakże to mało dla ludzi, związanych wszystkiemi myślami, uczuciem, słowem całem jestestwem z odległemi stronami, skąd zaledwie słaby odgłos życia dochodzi i to po kilku miesiącach. To poczucie oderwania od świata najbardziej męczy, denerwuje, dla tego też każdy z nas

woli zimę z jej mrozami, ciemnością, ale i częstszą pocztą, od lata, kiedy przepaściste błota czynią komunikacyę niemożliwą.

Kiedy mowa o poczcie, trudno nie zwrócić uwagi na to bezprawie, jakiemu ulegają wszyscy zesłańcy na Jakutach. Wszelka korespondencya podlega kontroli policyi, co nawet z punktu widzenia ustawy o zesłańcach jest pogwałceniem prawa, które przewiduje wprawdzie podobne ograniczenia, ale tylko wyjątkowo i w każdym poszczególnym wypadku wymaga rozporządzenia z Petersburga, co powinno być zakomunikowane osobie interesowanej. Ale po co te wszystkie formalności, kiedy to robi się prościej: poczta wszelką korespondencyę wydaje policyi, ta czyta i żadne protesty, powoływanie się na „prawo" i temu podobne abstrakcye nie skutkują. Ograniczenie to było wprowadzone w r. 1889 po rzezi Jakuckiej*), w charakterze środka tymczasowego, ale jak wiadomo, administracyi rosyjska niechętnie pozbywa się tak przypadającego jej do gustu przywileju a politycznych zesłańców uważa za ludzi, stojących p za prawami, z którymi można postępować według swego upodobania. Stosunek taki nie jest powszechny bo i wśród przedstawicieli administracyi zdarzają się ludzie, nie szukający odznaczenia na drodze prześladowania „polityków", ale trafiają się również egzemplarze, które z szykan, czepiania się, wprost prowokacyi zrobiły sobie niemal zawód. Wobec tego „politycy" ciągle muszą stać na straży swej godności osobistej, co stwarza atmosferę ciężką do zniesienia i tem właśnie w znacznej mierze należy tłómaczyć cały szereg samobójstw, jakie zdarzyły się w ostatnich czasach.

Chęć dokuczania „politykom" jak szydło z worka wyłazi z każdego nowego rozporządzenia. Jaki bo cel i sens może mieć przepis, żeby politycy, dajmy na to w Kołymsku lub Wierchojańsku, *codziennie* stwierdzali swoją obecność własnoręcznymi podpisami? Naturalnie, „politycy" zaprotestowali przeciwko tej nowości i rozkaz pozostał na papierze. Ale po co te podpisy, kiedy ucieczka ztąd niemożliwa, a i bez podpisu każdy krok nasz jest znany odnośnej władzy. Do jakiego stopnia śledzą tu zesłańców, niech zaświadczy ten fakt. Jeden z polityków kupił w sklepie kawałek czerwonego sukna. Policya już tego samego dnia wiedziała o kupnie i zaraz zaczęła rozmyślać na temat, do czego ta szmata może służyć. Pomocnik sprawnika, Ławrow, znany ze swej gorliwości w donosach, odrazu zaopiniował, że czerwony kolor to symbol rewolucyi, zatem zachodzi obawa, że państwo zostanie wstrząśnięte w swych posadach przez wywieszenie czerwonego sztandaru w Kołymsku. Mając tę pewność, napisał arogancki, wyzywający list, którego płazem puścić nie było można. Ławrow, widząc, że to nie przelewki, stchórzył, cofnął swe słowa i dał żądaną satysfakcyę, ale ani donosów nie zaprzestał, ani systemu szykanowania nie zmienił.

Ledwo Ławrow wyjechał, ażeby uszczęśliwiać swoją osobą wierchojańczyków, zjawił się nowy, godny jego następca, zasiedatiel Iwanow. Jakut z pochodzenia, włożywszy mundur ze szlifami, nie znał już hamulca dla swej dzikiej natury. Bił kozaków, bił mieszczan, bił osiedleńców-kryminalistów i choć sypały się na niego ze wszystkich stron skargi, jednak wszystko uchodziło mu bezkarnie, co jeszcze bardziej go rozzuchwalało. Zatargów z „politykami" miał on kilka, ale kończyły się one szczęśliwie, aż wreszcie przebrał miarkę jednym z „polityków" Iwanem Kałasznikowym **).

---

*) „Politycy", przeznaczeni do Kołymska i Wierchojańska stawili opór władzom. Z nich Notkin, Podbielski, Pik, Zofia Gurewicz, Muchanow i Szur byli zabici na miejscu. Ciężarną Zofię Gurewicz żołnierze podnieśli do góry na bagnetach. Kohan-Bernsztajn, Zotow i Hausman zostali skazani na śmierć i powieszeni $^{7}/_{19}$ sierpnia 1889 r., a reszta (26) poszło na katorgę i osiedlenie.

**) Zajście to opisane już było w N 1 „Przedświtu" z r. 1901.

Dramat ten w kolonii pozostawił głębokie, niezatarte ślady. Zdarzył się n wówczas, kiedy samobójstwo Gukowskiego *) u wszystkich było w pamięci! W krótkim okresie czasu Kołymsk pochłonął dwie ofiary, które skończyły samobójczo; trzecia opuściła to przeklęte miejsce, ażeby stanąć przed sądem w Jakucku.

J.

Petersburg, w maju.

Duch protestu, który od roku 1899 opanował młodzież akademicką w Rosyi, nietylko jej od tego czasu nie opuścił, lecz przeciwnie — coraz wyraźniej skierowuje akcyę czynną w należyte łożysko. Nie podobna sobie wyobrazić czegoś bardziej bezradnego, jak stosunek rządu do sprawy studenckiej; postępuje on jak człowiek, zaskoczony znienacka, który próbuje różnych sposobów, by się obronić od napaści. Trzymał się więc spoczątku polityki drobnych ustępstw i względnej tolerancyi, następnie polityki represyi i gwałtów, lecz mimo to wszystko rozruchy studenckie nie zostały wymazane z kroniki doby obecnej. Ta okoliczność bynajmniej nie potwierdza zdania rosyjskiej prasy konserwatywnej, która stara się złożyć całą odpowiedzialność za rozruchy na barki zagranicznych agitatorów, przysyłanych przez rządy ościenne do Rosyi. Zaburzenia studenckie, nie posiadały nigdy (w przeciągu czasu od roku 1899 do chwili obecnej) jednej silnej organizacyi: centralne komitety w miastach stołecznych nie istniały, a jeżeli istniały, to tylko na papierze, o centralnym zaś komitecie dla całej Rosyi mowy być nie mogło i nieliczne próby urzeczywistnienia tej myśli zakończyły się fatalnie. A mimo to wszystko, skoro tylko stawał się wiadomym jakikolwiek fakt, wybitnie podkreślający brutalny stosunek rządu do uniwersytetów, wnet całkiem niezależnie, w różnych punktach Rosyi zwoływano wiece studenckie, uchwalano gromadne zaprzestanie zajęć, młodzież z pieśniami rewolucyjnemi zalegała ulice, gdzie słowa pieśni ginęły wśród krzyku chłostanych przez kozaków ludzi. Rzecz całkiem zrozumiała, że rozruchy studenckie roku bieżącego różniły się wiele od poprzednich; trzechletnia akcya musiała z natury rzeczy ulegać ewolucyi wewnętrznej i zewnętrznej. Podczas gdy w roku 1899 wszystkie zwoływane wiece studenckie zastrzegały się, iż nie chcą bynajmniej prowadzić walki politycznej, w roku 1900—1901. tłumy studenckie przeciągały ulicami miast z okrzykami „precz czasowe prawidła!“, a w następnym roku podczas manifestacyi zostały wypisane na czerwonych sztandarach hasła: „precz z samowładztwem, niech żyje wolność polityczna!“ Od tej chwili kwestya studencka zmalała, stopniała ona w szerokim porywie ku zerwaniu pęt ohydnej niewoli. Tegoroczne rozruchy studenckie rozpoczęły się w Kijowie i Charkowie, spoczątku miały one tylko lokalne znaczenie, lecz bardzo prędko rozszerzyły swe żądania. Następnie wybuchły zaburzenia w Moskwie, Petersburgu, Rydze, Kazaniu. Ażeby nie być rozwlekłym poprzestanę na podkreśleniu najwybitniejszych momentów; takim był niewątpliwie wiec sześciuset studentów w Moskwie. Zająwszy przemocą aule uniwersyteckie, studenci uchwalili rezolucyę zawartą w kilkunastu punktach, z których ważniejsze są: 1) żądanie swobody politycznej, 2) wolność słowa, 3) habeas corpus, 4) 8-godzinny dzień roboczy 5) zupełna autonomia uniwersytetów 6) wolny wstęp do uniwersytetów bez różnicy płci i narodowości. Najbliższym rezultatem tego wiecu było, iż uczestników jego uwięziono, a następnie skazano część na zesłanie do Syberyi, a resztę na więzienie od 6—8 miesięcy. Mam przed sobą list jednego z uwięzionych, 18-go chłopaka; tchnie z niego taka wiara w

---

*) Grzegórz Gukowski, aresztowany w 1889 r. na żądanie Rosyi w Akwizgranie, został skazany na 5 lat Kresta. Na dwa tygodnie przed końcem terminu z powodu wstąpienia na tron Mikołaja II zażądano od niego przysięgi na wierność. Ponieważ odmówił, dodano mu 5 lat Kołymska. Zastrzelił się $^{18}/_{30}$ maja 1899 r.

przyszłość, taka moc charakteru, niezłamanego przeżytemi chwilami, że nie chce się wierzyć, że są to słowa człowieka, który ze względu na wiek jest jeszcze prawie dzieckiem. Jak się obchodzą w więzieniu ze studentami, niech świadczą o tem następujące ustępy z listu: „gdy raz studenci podczas przechadzki zaczęli nucić pieśń, komisarz policyjny, polak, rozkazał im zaprzestać i, nie czekając ani chwili, nakazał żołnierzom bić zgromadzonych kolbami, co ci uskuteczniili tak gorliwie, że wielu poupadało na ziemię, otrzymawszy rany w głowę; następnie uwięzieni, w celu wywalczenia sobie pewnych ulg, zarządzili strejk głodowy; skończył się on nader smutnie: 2-ch umarło, 2-ch dostało obłąkania i przeszło trzydziestu poszło do szpitala, a z nich paru chorych na tyfus plamisty"..

W Petersburgu na wiecach w wielu zakładach naukowych postanowiono żądać: 1)wolności słowa 2) habeas corpus, 3) autonomii uniwersytetów. Punktem kulminacyjnym rozruchów była demonstracya 3-go Marca, organizowana wspólnie przez komitety studenckie i robotnicze: Jedna z odezw, nawołujących do demonstracyi, rozpoczynała się od słów. „Jakiś ciepły południowy podmuch ogarnął nas, przyjaciele, powiało na nas echem odległych walk i utarczek, powiało na nas południowym żarem słońca i odwagą czynu"... W dniu 3-go Marca o godzinie 12 nieprzebrane tłumy zgromadziły się na Newskim prospekcie; studentów stosunkowo było niewiele. O godzinie 12 $^1/_2$ ukazały się czerwone sztandary, wtedy oddziały konnej żandarmeryi z obnażonymi pałaszami w ręku zaatakowały tłum. Trzy razy rozpędzeni manifestanci ponownie się zbierali i przegradzali ulice, aż wreszcie policyi udało się ich wyprzeć przy pomocy szabel i nahajek w boczne ulice, gdzie wnet zabrzmiała pieśń, piękna nie muzyką dzwięków, lecz tą szczerą młodzieńczą nutą, co się rwie ku prawdzie, jak ptak ku słońcu. Do godziny 4$^1/_2$ rozpędzano uderzeniami publiczność na Newskim prospekcie i przyległych ulicach. Cóż może być cięższego, jak widok płazowanego i bitego bezbronnego tłumu i te szlochające kobiety, zasłaniające twarz rękoma, po których sączy się krew, lub gromadki mężczyzn, szczelnie otoczonych przez żandarmeryę i niemiłosiernie chłostanych aż póki część nie upadnie — to są obrazy które mogą zatruć niejedną chwilę. To też wracających do domu ogarnęła jakaś ponura zaduma: widziałem jak niektórzy nerwowo zaciskali dłonie, inni mówili: „przyjdziemy za lat parę, lecz z bronią w ręku"...

Trudno podać dokładną liczbę uwięzionych za rozruchy w Petersburgu i zesłanych na Syberyę, to tylko można powiedzieć z pewnością, iż była ona nie mniejsza niż w Moskwie. Jaką drogę wybrać należy w przyszłości dla walki z rządem, jak odpowiedzieć na represye i gwałty, to są zagadnienia, które partye rewolucyjne w Rosyi powinny jaknajprędzej rozstrzygnąć...

Y.

Moskwa, w kwietniu

Z ujeżdżalni w nocy ($^9/_{22}$ — $^{10}/_{23}$ lutego) wszyscy aresztowani studenci zostali wytransportowani do więzienia etapowego „Butyrki". Studentów osadzono na pierwszem i drugiem piętrze, słuchaczki wyższych kursów — na 1-em oddziału kobiecego. Stosunki pomiędzy piętrami nie zostały przerwane: rozmawiano przez okna, przesyłano kartki na sznurze, a nieraz i sami studenci przechodzili z jednego piętra na drugie. Cele przez cały dzień i noc były otwarte, a w każdej znajdowało się 50 — 100 osób. Wskutek takiego tłoku, jak również ażeby uciec od wiecznie głodnych pluskiew, niektórzy studenci spali na korytarzu. W korytarzu też codziennie jeden ze sklepikarzy puszczał w ruch swój interes i dostarczał studentom wszystkiego, co im się żywnie podobało.

Codzienny podział dnia butyrskiego przedstawiał się w sposób następujący: dzień się rozpoczynał o godzinie 8-mej zrana, od chwili zjawienia się sklepikarza. Po herbacie, o godzinie 10 — 11 ktokolwiek ze studentów odczytywał wobec wszystkich referat (pospolicie treści społecznej). Referat, a potem debaty zaj-

mowały czas do godziny 2, t. j. do obiadu. Obiad zwykle składał się z dwóch dań: zupa mięsna albo „szczy“ i kasza (hreczana lub jaglana) Jeśli kto chciał mieć obiad lepszy, dopłacał 5 — 10 kop. — zależnie od ilości życzących. Wielu całkiem nie otrzymywało obiadu, a wzamian zato 10 kop. — t. zw. „kormowyja“. Po obiedzie — spacer 1 i pół godziny. Na spacerze śpiewano, bawiono się pigułami śnieżnemi i t. p. Spacer był wspólny dla całego piętra. Po spacerze znowu przynoszono wodę gorącą i pito herbatę. Czas do godziny 9-ej wieczór — do kolacyi, raczej herbaty wieczornej — spędzano w sposób najrozmaitszy: czytano, śpiewano, grano w karty, w szachy i t. p. Po herbacie wentylacya cel i jazda do łóżek.

Od czasu do czasu odbywały się zebrania literacko-wokalne i muzyczne, na które wejście było płatne. Dochód z wieczorków przeznaczano: na zapomogi więźniom kryminalnym oraz na zapomogi studentom wygnańcom.

Rozpoczęto wydawnictwa peryodyczne, w których poruszano nie tylko kwestye, tyczące się życia więziennego, lecz zamieszczano i artykuły treści społecznej, wiersze, sprawozdania, ogłoszenia i t. p.

W ten sposób upłynął niepostrzeżenie miesiąc. Nastrój u wszystkich był wyśmienity. Z niecierpliwością tylko nadczekiwano ogłoszenia wyroku, tem bardziej, że krążyło mnóstwo najrozmaitszych plotek o przyszłym losie aresztowanych, o czem nieraz też debatowano na wiecach butyrskich. Na jednym z takich wieców postanowiono odmówić wszelkich zeznań i, gdy się zjawili oficerowie żandarmscy, wybrani przez studentów „starostowie“, którzy służyli za pośredników w stosunkach z naczelnikiem więziennym i innemi władzami, wręcz zakomunikowali fijołom decyzyę wiecu. Zaledwie mała garstka studentów chciała złamać solidarność i zawiadomiła żandarmów o swej gotowości dawania odpowiedzi. Lecz żandarmi uważali za stosowne dać spokój i nie skorzystali z usług wiarołomnych kolegów.

Niejednokrotnie przywoływano prokuratora izby sądowej i żądano wyroku lecz wobec ciągłej odpowiedzi odmownej, postanowiono w jakikolwiekbądź sposób zaprotestować. Na wiecach, zwoływanych z tej racyi, nie można było jednak dojść do żadnych wniosków, więc bardziej niecierpliwa i zapalna mniejszość postanowiła urządzić iluminacyę i w ten sposób zaprotestować przeciwko tak długiemu trzymaniu w więzieniu bez wyroku. Przyniesiono z podwórza więziennego słomy, z papieru różnokolorowego wycięto plakaty ze stosownymi napisami, zakomunikowano na wolność o mającej się odbyć iluminacyi, otrzymano proszki bengalskie i 9/22 marca wieczorem, oblawszy poprzednio naftą słomę i poduszki słomiane, zapalono je, jak również ogień bengalski i na długich kijach wywieszono plakaty. Jednocześnie wszczęto straszny krzyk i hałas i śpiew. Na ulicy przed więzieniem zebrało się sporo publiczności i przyglądało się tej niezwykłej iluminacyi. Straż ogniowa, zaalarmowana silnem światłem, zjawiła się natychmiast.

Iluminacya trwała jakie pół godziny. Koło godziny 9-ej weszła wzmocniona straż więzienna, gwałtem wpędziła wszystkich do cel i pozamykała te ostatnie. Za karę skazano wszystkich na „paraszę“ t. j. wszystkie potrzeby zmuszano załatwiać w celi, a nie wypuszczano ani na chwilę do klozetów.

Nazajutrz wprowadzono do więzienia wojsko i postawiono silną straż. W ten sam sposób postąpiono ze studentkami, które również hałasowały i protestowały. W całej tej hecy 1-sze piętro nie brało żadnego udziału.

Szczególnie uciążliwą była owa straż dla studentek, bo żołnierze ciągle zaglądali przez „judasze“ i w ten sposób biedne panny musiały przez długi czas wcale się nie rozbierać. Wyprowadzone wreszcie z cierpliwości, postanowiły urządzić strejk głodowy, wystawiając żądania: zniesienia konwoju stałego na korytarzu i usunięcia „paraszy“. Następnego dnia przyłączyli się do studentek polityczni

siedzący w wieży Północnej *), a w dalszym ciągu i inni polityczni i studenci z 2-go piętra (z pierwszego piętra nie brali udziału). Głodowy strejk trwał — u studentek 8 dni, u studentów 6 dni i zakończył się wygraną więźniów: straż została usuniętą z korytarza, na którym się znajdowały studentki, również zostały wyniesione „parasze". Studentom też zrobiono pewne ustępstwa: zaczęto wypuszczać na spacer i pozwolono zrana wychodzić do klozetu, chociaż drzwi pozostały zamknięte, i straż nie została usunięta.

Naturalnie ten strejk głodowy i surowe warunki pociągnęły za sobą opłakane skutki: nastąpiło ogólne osłabienie, zaczęto chorować, zjawiły się choroby zaraźliwe, np. tyfus plamisty, a kilku umarło. Pod naciskiem opinii publicznej władza więzienna pozwoliła wreszcie nieco oczyścić z brudu cele i dała większą wolność uwięzionym studentom.

Wskutek też tych zaburzeń zniesiono pierwotny zamiar wysłania wszystkich studentów do Archangielska do więzienia, a postanowiono podzielić ich na małe grupy i rozesłać do wszystkich więzień prowincyonalnych Rosyi.

W połowie kwietnia n. s. wszystkich studentów rozesłano i Butyrki znowu są gotowe dla innych ofiar.

Kbl.

Bibliografia

„Hasło". Czasopyś R. U. P. N 1 i 2 Czerniowce 1902.

Rewolucyjna Ukraińska Partya, która wydała już szereg broszur agitacyjnych dla ukraińskiego ludu roboczego, przystąpiła do wydawania organu peryodycznego w Czerniowcach (na Bukowinie), przeznaczonego dla Ukrainy rosyjskiej. Jakkolwiek program R. U. P. jest mniej wyraźny od programu Ukraińskiej Partyi socyalistycznej, to jednak i on jest socyalistyczny i niepodległościowy. Oprócz artykułów teoretycznych „Hasło" zawiera dużo informacyi z życia Ukrainy rosyjskiej. Na razie trudno jeszcze wydać jakieś stanowcze zdanie o charakterze pisma, musimy czekać przeto, aż się wypowie jasno w sprawach najważniejszych.

O.

HIRSZ LEKERT

Zginął śmiercią męczeńską, powieszony dnia 10 czerwca o godzinie 3-ciej w nocy na wzgórzach obok więzienia wileńskiego. Mściciel skatowanych robotników wileńskich pochodził z gub. Kowieńskiej, był z zawodu szewcem. Za odbijanie z rąk policyi towarzyszy, którzy byli schwytani podczas rozpowszechniania odezw w Wilnie w r. 189), skazano go na 8 miesięcy Kresta i dwa lata zesłania do Jekaterynosławia. Zamiast do Jekaterynosławia pojechał do Wilna, gdzie mieszkał bez meldunku. Dopiero na kilka miesięcy przed 1-ym maja policya go wyśledziła i wysłała do Jekaterynosławia. Do Wilna przybył już po demonstracyi i egzekucyi nad demonstrantami. Sąd trwał zaledwie cztery godziny. Na sądzie Lekert zachowywał się zupełnie spokojnie.

Cześć jego pamięci!

---

*) Na rogach gmachu butyrskiego są wieże, do których sadza się politycznych, wysyłanych na daleki Wschód. Wież takich jest cztery: Pugaczowska (obecnie siedzą z braku miejsca w innych więzieniach polityczni pod śledztwem); Policyjna (siedzą kobiety polityczne); Północna i Czasowaja (siedzą polityczni, skazani na wygnanie na daleki Wschód).

RACHUNKI

Centralnego Komitetu Robotniczego i Komitetu Zagranicznego Polskiej Partyi Socyalistycznej za 1901 rok.

Przychody:

	Rs. kp.	Rs. kp.
Dochody krajowe (zaboru rosyjskiego):		
Ze składek i za wydawnictwa		8256.50
Składki zagraniczne:		
Członkowskie	961.25	
Nadzwyczajne	1826.20	
Na więźniów	413.55	
Na P. P. S. zaboru austryackiego i pruskiego	1036.75	
Na wydawnictwo imienia J. Tańskiego	117.40	4355.15
Księgarnia:		
Sprzedaż broszur, „Kuryerka“ itp. w zaborze austryackim .	520.20	
„ „ „ „ „ „ pruskim . .	82.10	
„ „ „ „ „ Ameryce . . .	376.60	
„ „ „ „ zagranicą w Europie .	872.05	1850.95
Przedświt:		
Prenumerata i sprzedaż Przedświtu w zaborze austryackim .	138.15	
„ „ „ „ „ „ pruskim .	50.90	
„ „ „ „ „ Ameryce . . .	84.80	
„ „ „ „ zagranicą w Europie .	323.05	596.90
Światło:		
Prenumerata i sprzedaż Światła w zaborze austryackim .	33.45	
„ „ „ „ „ „ pruskim . .	17.35	
„ „ „ „ „ Ameryce	44.10	
„ „ „ „ zagranicą w Europie . .	51.—	145.90
Wydawnictwa Żydowskie:		
Sprzedaż w zaborze austryackim	11.35	
„ „ Ameryce	30.65	
„ „ zagranicą w Europie	41.20	83.20
	Rs.	15288.60

Rozchody:

	Rs. kp.	Rs. kp.
Deficyt z 1900 roku		2225.95
Wydatki krajowe (w zaborze rosyjskim) .		8819.10
Transporty wydawnictw dla zaboru rosyjskiego do granicy		579.70
Przedświt:		
Koszty druku 12 NN-ów	1188.—	
Redakcya „ „	460.80	
Ekspedycya „ „ zagranicą	123.65	
Lokal część kosztów przypadająca na Przedświt . . .	117.15	
Administracya część kosztów przypadająca na Przedświt .	183.10	
Porto listów „ „ „ „ „ . .	61.25	2133.95

Ś w i a t ł o:

Koszty druku N-ru 12	127.70	
Redakcya „ „	38.40	
Ekspedycya „ „ zagranicą	18.25	
Administracya, część kosztów przypadająca na Światło	45.95	
Lokal „ „ „ „ „	29.30	
Porto listów „ „ „ „ „	14.90	274.50

W y d a w n i c t w a ż y d o w s k i e:

2.000 egz. Kautsky K. Niepodległość Polski	52.80	
3.000 „ Feigenbaum B. Jak żyd staje się socyalistą?	97.40	
2.000 „ Wroński Al. Żydzi w Polsce	52.80	
3.000 „ Młot J Kto z czego żyje?	134 40	
3.000 „ Sprawa Robotnicza	182.40	
1.000 „ Arbajter Nr 3	42.25	
1.000 „ „ „ 4	60.—	622.05

K s i ę g a r n i a:

2.500 egz. We wspólnem jarzmie	141.35	
3.000 „ Wybór Poezyi tom I i III	71.50	
206 „ Czytanka Socyalistyczna	14.15	
5.000 „ Opowiadanie z dziejów Polski	192.—	
3.000 „ Wybór Poezyi tom III	91.20	
2.000 „ Za Wolność!	33.60	
7.000 „ Ojciec Szymon Wyd. V.	72.—	
2.000 „ Międzynarodowa Solidarność Proletaryatu	185 70	
2.000 „ Kuryerek Nr 1—9	346.10	
Ekspedycya Kuryerka, książek i broszur za granicą	270.10	
Zakupno obcych wydawnictw	1562.25	
Administracya, część kosztów przypadająca na księgarnię	549.35	
Lokal „ „ „ „ „	351.50	
Porto listów „ „ „ „ „	183.80	4064.60

W y d a t k i r ó ż n e:

Składki, przesłane P. P. S. zaboru austryackiego i pruskiego	1036.75	
Sekretaryat Międzynarodowy rata za I półrocze	38.10	
Druki charakteru organizacyjnego	40.35	
Inne wydatki organizacyjne zagranicą	93.25	1208.45

D r u k a r n i a L o n d y ń s k a:

Zakupno czcionek		96.—
		Rs. 20024 30

Zestawienie:

D e f i c y t, tj. przewyżka długów nad należnościami *) z 1900 roku	2225.95	
R o z c h o d y w 1901 roku	17798.35	20024.30
P r z y c h o d y „ „		15288.60
D e f i c y t, tj. przewyżka długów nad należnościami**) na 1902 rok		Rs. 4735.70

*) W tem Rs. 35.35 kop. wpłynęły za Kuryerek Zak. i Zagr.

**) Należności u kolporterów *nie są* przy tem brane w rachubę.

Księgarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie

Świeżo otrzymane na skład:

AMICIS DE ED. O kwestyi społecznej. Lwów 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

BEBEL A. Studenci a Socyalizm. Lwów. 1901. Cena 5 ct. austr., 10 fen., 15 centimów, 3 cent. amer., 1 d.

DASZYŃSKI IGNACY. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Wydanie 2. Lwów, 1901. Cena 50 centów austr., 80 fen., 1 frank, 20 centów amer., 10 d.

DZIENNIK SZPIEGA, Antoniego Wiśniewskiego. Londyn 1901. Cena 50 ct. austr., 80 fenig., 1 frank, 20 cent. amer., 10 d.

CHROPIEŃSKI M. Szkoła Batignolska w Paryżu. Lwów, 1898. Cena 30 cent. austr., 50 fen., 30 centim., 12 cent. am., 6 d.

GIERSZYŃSKI H. Dr. Maurycy Mochnacki (z portretem). Paryż 1901. Cena 10 centów austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d.

HANNIBAL. Nędza Rosyi w cyfrach. Kraków 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 cent. amer., 2 d.

JAK GINĄ INSTYTUCYE NARODOWE NA EMIGRACYI? Paryż 1896. Cena 25 cent. austr., 40 fen., 50 centim., 10 cent. amer., 5 d.

JANOWSKI J. N. i W. HELTMAN. Konstytucya 3 maja, z uwagami krytycznemi. Lipsk. Cena 60 cen. austr., 1 marka, 1 fr. 25 centim., 25 ct. amer., 1 sh.

JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK" z 1895 ROKU. Cena 20 centów austr., 30 fen., 40 centimów, 8 centów ameryk., 4 d.

JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK" z 1901 ROKU. Londyn. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d.

LAMBRO. Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi. Kraków 1902. Cena 15 centów austr., 25 fenigów, 30 centimów, 6 centów amer., 3 d.

LIEBKNECHT W. Odbudowanie Polski (Wyd. Z. P. Mł. P.). Londyn 1901. Cena 30 cent. austr., 50 fen., 60 centim., 15 ct. amer., 6 d.

LUŚNIA M. Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. Paryż 1900. Cena 25 cent. austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.

MAC GRADY T. KSIĄDZ. Socyalizm czyli sprawa robotnicza. Chicago. 1902. Cena 25 ct. austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.

MASKOFF J. „Tamten". Sztuka w 5 aktach z ilustracyami Cena 1 złr., 1 m. 60 fen., 2 franki, 40 cent. amer., 1 sh. 8 d.

MIĘDZYNARODOWA SOLIDARNOŚĆ PROLETARYATU. Londyn 1902. Cena 30 ct. austr., 50 fen., 60 centim., 15 ct. ameryk., 6 d.

MICKIEWICZ I PUSZKIN oraz społeczeństwo polskie i rosyjskie przez *** Kraków 1899. Cena (*zniżona*) 25 ct. austr., 40 fen., 50 centim., 10 ct. am., 5 d.

NASI HAKATYŚCI. Paryż 1900. Cena 5 centów austr., 5 fen., 10 centimów, 1 cent amer., 1 d.

PŁOCHOCKI L. Polska Zakordonowa. Londyn 1901. Cena 20 cent. austr., 30 fen., 40 centim., 8 centów ameryk., 4 d.

PŁOCHOCKI L. We wspólnem jarzmie. Londyn, 1901. Cena: 15 ct. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 cent. amer., 3 d.

POLSKA PARTYA SOCYALISTYCZNA W OSTATNICH 5 LATACH. Londyn 1900. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 centów ameryk., 3 d.

RUCH NARODOWY W R. 1877 przez b. Konfederata. Cena 75 cent. austr., 1 m. 25 fen., 1 fr. 50 cent., 30 ct. ameryk., 1 sh. 3 d.

SOMBART WERNER. Socyalizm i ruch społeczny w XIX stuleciu. Cena 60 ct. austr., 1 marka, 1 fr. 25 centimów, 25 centów amer., 1 sh., 2 milreisy.

SZYMON KONARSKI. Z portretem. Lwów 1902. Cena 15 ct. austr., 25 fen., 30 centim., 6 cent. amer., 3 d.

WEBB SIDNEY. Socyalizm w Anglii. Lwów 1891. Cena 40 cent. austr., 65 fen., 80 centim., 16 centów ameryk., 8 d.

WIERZBA JAN. Opowiadanie z dziejów Polski. Wydanie drugie. Londyn 1901. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 35 centimów, 7 cent. amer., 3½ d.

WYBÓR POEZYI. Tomik III. Londyn 1901. Cena 5 cent. austr., 10 fen., 15 centimów, 3 cent. amer., 1½ d.

ZAJĄCZEK J. Historya ruchu rewolucyjnego 1794 r. Cena 30 cent. austr., 50 fen., 60 centim., 12 cent. amer., 6 d.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.